

Rok 1, Numer 3

WRZESIEŃ 2007

# **KSIĄŻKA KRZEPI, KUSI, KRECI**

*Gazetka Niecodzienna  
Dyskusyjnego Klubu Książkowego  
przy WiMBP w Łodzi*

*Spotkanie  
ze zbiorem opowiadań Włodzimierza Odojewskiego  
„... i poniosły konie”*



*11 września 2007 roku,  
początek o godzinie 17-ej  
Pub Biblioteka (róg ul. A. Struga i al. T. Kościuszki)*

## Z życiorysu Włodzimierza Odojewskiego

Urodził się 14 czerwca 1930 w Poznaniu

Syn Stanisława Jasińskiego – Odojewskiego, muzyka, kompozytora piosenek (pod pseud. Stanley Jasinsky), właściciela wydawnictwa muzycznego „Tempo” i Genowefy Marii z domu Zawodnay, nauczycielki

1936 - rozpoczął naukę w prywatnej szkole Collegium Marianum w Poznaniu. Podczas okupacji niemieckiej przebywał w Kledzku (pow. gnieźnieński), gdzie reaktywował tajną drużynę harcerską im. Mieszka I.

1943 - jakiś czas przebywał u krewnych na Podolu (pow. Trembowła)

1944, w lipcu (w wieku 14 lat) aresztowany przez gestapo, przebywał do października w Gnieźnie.

Po zakończeniu wojny kontynuował naukę w szkole średniej

1948 - zdał maturę w Gimnazjum i Liceum im. Mieszka I w Szczecinie

1948-1950 - studiował ekonomię polityczną, a następnie socjologię na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, w 1953 uzyskał absolutorium

1948 - członek PPS, później PZPR. W 1958 wystąpił z PZPR

1949-51 - redaktor w „Gazecie Poznańskiej”

1952-54 - współpracuje z tygodnikiem „Po prostu”

1954 - ożenił się z Janiną Bystrzycką, studentką muzykologii

1956-59 - zastępca redaktora naczelnego pisma społeczno-kulturalnego „Tygodnik Zachodni”

1960 – przenosi się do Warszawy i podejmuje pracę w Polskim Radiu, gdzie w 1961 obejmuje stanowisko kierownika Studia Współczesnego Teatru Polskiego Radia

1965 - zostaje członkiem Polskiego PEN Clubu

1968, po wydarzeniach marcowych usunięty z kierowniczego stanowiska w Polskim Radiu

1971 - wyjeżdża do Paryża na zaproszenie Francuskiego PEN Clubu, a stamtąd w połowie 1971 do Berlina Zachodniego, gdzie podejmuje studia jako stypendysta Akademii der Kunst

1972 – przenosi się do Monachium i rozpoczyna pracę w Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa.

1972-94 - prowadzi dział kulturalno-literacki RWE

1973 uzyskuje w RFN azyl polityczny

1973 - członek oddziału dla emigrantów Niemieckiego PEN Clubu

1989 – zostaje członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich

Mieszka w Monachium i w Warszawie.

Laureat m. in.: Nagrody Młodych im. T. Borowskiego (1951), Nagrody Fundacji im. Kościelskich w Genewie (1966), Nagrody „Wiadomości” (Londyn) i Nagrody im. H. Naglerowej przyznanej przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie (1973), Nagrody Szwedzkiego Komitetu Katyńskiego (1976), Nagrody „Kultury” (Paryż, 1984) za całokształt twórczości, Nagrody Polskiego PEN Clubu za całokształt twórczości (1998).  
Odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (1994).

### Ważniejsze utwory (w wyborze):

Wyspa ocalenia [powieść]. Emisja radiowa 1951; Wydaw. Czytelnik 1964.

Miejsca nawiedzone [powieść]. Wydawnictwo Łódzkie, 1959

Kwarantanna [opowiadania]. Czytelnik, 1960

Zmierzch świata [opowiadania]. Czytelnik, 1962

Czas odwrócony [powieść]. Czytelnik 1965

Zasypie wszystko, zawieje ... [powieść]. Instytut Literacki (Paryż, 1973), wydanie krajowe poza zasięgiem cenzury („Margines”, 1986), Czytelnik 1990.

Zabezpieczanie śladów [opowiadania]. Instytut Literacki (Paryż, 1984); Czytelnik 1990

Zapomniane, nieuśmierzone [opowiadania]. Berlin Zachodni 1987, wyd. krajowe „Margines” 1989,

Jedźmy, wracajmy ...” [opowiadania]. Znak 1993

Oksana [powieść]. Warszawa : Twój Styl, 1999

Bez tchu [powieść]. Warszawa ; Rosner i Wspólnicy, 2002

Milczący, niepokonani : opowieść katyńska. Warszawa : Twój Styl, 2003

... i poniosły konie. Warszawa : Wydawnictwo Książkowe Twój Styl, 2006.

Katyń w literaturze : międzynarodowa antologia poezji, dramatu i prozy / oprac. Jerzy R. Krzyżanowski ; wstęp Włodzimierz Odojewski. - Wyd. 2, popr. i uzup. Lublin : Norbertinum, 2002. - 439 s.

Główne hasło: Odojewski Włodzimierz / [oprac.] Beata Dorosz. W: Współcześni polscy pisarze i badacze literatury : słownik biobibliograficzny. T. 6, N-P / oprac. zespół pod red. Jadwigi Czachowskiej i Alicji Szałagan. - Warszawa : WSiP, 1999. – S. 123-127

Dane dotyczące utworów także z katalogów bibliotek.

**„... i poniosły konie” / Włodzimierz Odojewski  
Warszawa : Wydawnictwo Twój Styl, 2006. – 264 s.**

Zawiera: I za nim szły... ; ... i poniosły konie ; Zapis zbrodni ; Miejsce pod słońcem ;  
Nie mogąc obudzić się jeszcze ; Sprawa Agnieszki ; Zaklinanie Meduzy ;  
Krótkie spotkanie w Koryncie ; Był spokojny ; Jeszcze raz, i jeszcze ... ;  
Tracił pamięć... ; Żadnego lęku

***I za nim szły ...***

[...] podziwiał złocenie i szlif, sięgnął nawet do kieszeni po szmatkę zastępującą mu chusteczkę i długo wewnątrz kieliszka przecierał, kilka razy sprawdzając pod światłem efekt swojej pracy, a potem odwrócił się szybko, zamachnął i trzasnął kieliszkiem o brzeg marmurowego blatu stolika stojącego obok, resztkę zaś nóżki z podstawą rzucił na podłogę. Potem zraz sięgnął po kieliszek następny, tak samo przetarł, sprawdził pod światłem i trzasnął o brzeg marmuru. I następny, następny i jeszcze następny [...] s. 9-10

***... i poniosły konie***

[...] Był rok tysiąc dziewięćset czterdziesty pierwszy, front niemiecko-sowiecki pędził już gdzieś w głąb sowieckiego terytorium Ukrainy i Białorusi, Niemcy ogłosili Wołyń i Podole osobną prowincją, a to zastaliśmy w Humieniskach było półruiną. [...] s. 82

Zaczęły się zatargi z Ukraińcami, którzy przez Niemców byli wyraźnie faworyzowani, piętrzyły się jakieś niewyjaśnione do końca sprawy, pretensje sięgające korzeniami daleko w przedwojenne czasy, jakieś zaczepki, jakieś nachodzenie polskich domów przez „hilfspolicjantów”, którymi byli Ukraińcy w niemieckiej służbie, rewizje, tu i tam gdzieś znienacka odpalony padał strzał, ale na razie masowo wygarniano z całej okolicy Żydów i z przerażającą zaciętością polowano na tych, którzy ukrywali się gdzieś na cmentarzach, na bagnach i po lasach. [...] s. 83

To się stało w początku czerwca czterdziestego trzeciego roku, kiedy samoobrona naszej kolonijki, której centrum stanowił folwarczek wuja, została otoczona i wybita do nogi zdradziecko. [...] s. 89

[...] zakładali jej liny na ramiona i wiązali drugimi końcami tych lin jej nogi, wszystko błyskawicznie i w milczeniu, a ona nie krzyczała ani nie wydała żadnego jęku, bo bym usłyszał, tak cicho było, i już na tych linach wisiała, zawieszona na bramie wjazdowej metr, półtora nad ziemią, więc może ta reszta bandytów po tamtej stronie na drodze stała i się przypatrywała, i właśnie ją rozkołysali i okręcać zaczęli tak, że jej ciało, wygięte w łuk już tylko przez samo skrępowanie linami, wyginało się do tyłu na tych zwijających się, skręcających linach coraz bardziej i bardziej, potem w kabłąk, potem pięty połączyły się prawie z głową [...] s. 98

„Nie o to chodzi, z kim się chodziło, jeżeli chciało się uchodzić dla swojego kraju niepodległość. Chodzi o to, co chodząc z Niemcami, pewni Ukraińcy zrobili” mówił Bazyli. „Że popełnili najcięższe, najbardziej odpychające zbrodnie. Ale czy chodząc ze zbrodniarzami, można zachować czyste ręce?” rozkładał bezradnie ręce i odwracał dłonie wewnętrzną stroną do góry, jakby chciał im się przypatrzeć, sprawdzić, czy się tam coś nie przylepiło. [...] s. 111

Był wspaniałym człowiekiem, drugiego takiego pewnie nie spotkałem nigdy. I pewnie nigdy już nie spotkam. Nigdy go nie zapomnę. [...] s. 119

***Zapis zbrodni***

Dziewczyna dopadła doń i zduszonym głosem prosiła: „Niechże mnie pan zabierze!”, a on ochłonawszy z pierwszego zdumienia, „Skąd?” pytał, „Stąd!”, „Gdzie?” pytał znowu, „Byle gdzie! Do miasta! Byle stąd!”, a on usiłował tłumaczyć swą sytuację, że jest w drodze, że dlaczego miałby ją zabierać z rodzinnego domu, co ona sobie wyobraża [...], a ona wtedy: „Zatłukli siekierami matkę!” wykrzyknęła mu prawie w samą twarz, chwytając go za ręce [...] s. 129

Niczego nie był tak pewny jak swojej ręki i swojego oka, po jednej kuli wystarczyło, bo oni, tak jeden jak i drugi, trzymając się za brzuchy, zwijali się wśród jęków, krzyku i płaczu, i wykrwawiali się szybko, ten zaś z sękatym kijem, ich ojciec, stał obok, jak sparaliżowany, niemo patrząc na niego, potem odwrócił się od nich i przepadł do nieruchomego ciała córki. [...] s. 136-137

### ***Miejsce pod słońce***

Tak, to na pewno najlepsze miejsce pod słońcem – powiedział Paweł i nachylił się nad zabitym, potem ściągnął jego dobre, mocne buty i zrzucił z nóg swoje połatane i rozłożone. [...] s. 144

### ***Nie mogąc obudzić się jeszcze***

Bo pani Jadwiga, choć powróciła, choć trafiła do nas, to już wcześniej pomieszało jej się w głowie i do końca życia (a żyła jeszcze niewiele dłużej niż tydzień), nie mówiła o niczym innym, jedynie o tym, co tam widziała i co słyszała, i swym głosem próbowała naśladować różne dźwięki żelaza i drewna, narzędzi tamtych zbrodni, tak przez kilka z rzędu dni, aż zamilkła, bo któregoś ranka znaleziono ją wiszącą na strychu na powrozie uczeponym u belki. [...] s. 154

### ***Sprawa Agnieszki***

[...] gdy porucznik, już wtedy kapitan, rozwścieczony jego oporem, poderwał się z krzesła, sięgnął przez biurko, złapał go za włosy i począł szarpać jego głowę, to on pociągnięty w ten sposób do przodu i przechylony, ujrzał po drugiej stronie blatu tegoż biurka stojące tam w ozdobnej ramce zdjęcie swojej byłej żony, Agnieszki, w tamtym zaś czasie już żony tamtego, o czym jeszcze nie wiedział, wkrótce jednak miał się dowiedzieć. [...] s. 175

Bo tamten go poznał od razu. Oskoczył z powrotem do drzwiczek samochodu, zaczął je szarpać, trzęsąc się ręką szukać otworu do kluczyka, drzwiczki otworzył (nie trwało to długo, jednak kilkanaście sekund na pewno) i zanurzony w samochodzie już do połowy, zaczął krzyczeć po polsku „ratunku”, kilkakrotnie, i coraz głośniej. Więc on tymi drzwiczkami go gwałtownie pchnął i do środka wepchnął. [...] s. 190

### ***Zaklinanie Meduzy***

Gorączkowo szeptałem po wielokroć: „Nie zostawiaj mnie! A jeżeli już odejść musisz, zabierz z sobą”. Lecz jej wyblakłe usta były nieme. Tylko drobna żyłka pod skórą na skroni pulsowała płytko. [...] A jeszcze potem ci w białych fartuchach przyszli. Bo już nastąpiło milczenie zupełne. [...]

A teraz przychodzi do mnie nocą nie tylko we śnie.

[...] Nie słyszę jej bezszelestnych kroków, pewnie głuży je tykanie tego starego zegara, który stoi na sekretarce pod ścianą, nieopodal okna wychodzącego na tył domu. Miarowy szmer zegarowego wahadła zakończonego mosiężną głową Meduzy. [...] s. 197

### ***Krótkie spotkanie z Koryncie***

Byłem pewien, że z tego, z czego Jelena Aleksiejewna zwierzyła mi się poprzedniego wieczora przed naszym rozstaniem, nie wykorzystam absolutnie nic [...].

„Kogo to zresztą tak naprawdę w Niemczech by obchodziło, kto by to zrozumiał?” Że gdybym napisał, że jakiś wiersz, za jakieś opowiadanie była aresztowana, katowana, zamknięta w psychuszcze, czy odesłana do łagru, albo dużo lepiej, że przez przesłuchujących została zbiorowo zgwałcona, to co innego, ma smaczek, wzbudziłoby być może pewne zainteresowanie, ale tak?

Z tego, co mówiła mi przedtem, na samym początku, zrobię coś w rodzaju reportażu pomieszanego z wywiadem pod tytułem „Jak dużo już tam wolno”, oto wszystko, oni cholernie lubią Rosjan, zsikają się w portki z zachwytu, że niemal wszystko w Rosji jest na najlepszej drodze do Europy, no, że właściwie to już Europa całą gębą [...] s. 244

## **Recenzje (w wyborze)**

Recenzja Kaliny Beluch

Dostęp online: Portal literacki Granice.pl <http://www.granice.pl/index.php?id=5&id3=365>

Najnowsza książka Włodzimierza Odojewskiego to zestaw 12 opowiadań, pisanych w latach 1953- 2005 (pod każdym opowiadaniem znajduje się data). Są one bardzo różnorodne. Rozpiętość objętości jest olbrzymia- najkrótsze ma 4 strony, najdłuższe (tytułowe "I poniosły konie")- 110 stron. Niektóre są pisane w trzeciej osobie, inne w pierwszej. Akcja większości dzieje się na Kresach Wschodnich, niektóre w nieokreślonym miejscu, a nawet w krainie snu. Mimo tak wielkiej różnorodności da się zauważyć w tych opowiadaniach pewne cechy wspólne. Rzuca się w oczy przede wszystkim ogromna wrażliwość na przyrodę. Jej opisy są niesamowicie barwne, wręcz malarskie. Natura oddziaływała w nich zresztą nie tylko na wzrok, ale też na inne zmysły.

Drugą bardzo ważną cechą wspólną są wspomnienia. Praktycznie wszystkie opowiadania są im poświęcone. Wspomnienia te przychodzą czasem we śnie, czasem na jawie. Uświadamiają nam kruchość ludzkiej egzystencji

(chyba nieprzypadkowo w jednym z opowiadań budzą je do życia szklane kieliszki, w innym kawałki porcelany). Wywołują ból, nostalgię, ale i nadzieję, że to, co cenne z przeszłości przetrwa w ludzkiej pamięci. Nadzieję, że umarli nie pogrążą się w mrokach zapomnienia, a przyjaciele, z którymi nas rozdzieliły losy, będą wciąż żyli w naszych sercach.

Książki tej wbrew tytułowi nie warto czytać galopem. Lepiej przebrnąć przez nią stępa, smakując każde słowo. Wtedy nas naprawdę poniesie.

**Honor pamięci : Włodzimierz Odojewski znów otwiera rany** / Tadeusz Nyczek // Przekrój. – 2006, nr 33, s. 62

Zabawmy się w układankę. „Wyspa ocalenia”, „Zmierzch świata”, „Zasypie wszystko, zwieje ...”, „Zapomniane, nieuśmierzone ...”, „Jedźmy, wracajmy...”, „Milczący, niepokonani”, „... i poniosły konie”. To tytuły bodaj najważniejszych książek Odojewskiego. Tytuły zawsze wiele mówią o pisarzu, ale o Odojewskim szczególnie. Ta litania ruchomej pamięci nie jest przypadkowa. Coś w tych powieściach i opowiadaniach bez przerwy ginie, przepada, mija, ale pozostaje nieuśmierzone i mimo wszystko niezapomniane. I choć świat bez przerwy ulega zagładzie, istnieje jakaś wyspa ocalenia. Jest nią pamięć, a raczej obowiązek pamięci. Po to się pisze: żeby dawać świadectwo.

Ta banalna powinność w książkach Odojewskiego zyskuje ciężar i sens moralnego zobowiązania. Przede wszystkim wobec umarłych, którzy nie dość, że są sami nie mogą już nic powiedzieć, to w dodatku prawda o ich życiu i śmierci została kiedyś zakazana albo zbyt okrutna i niewygodna.

Taką traumą pisarza, niezapomnianą i nieuśmierzoną, jest los mieszkańców Kresów Wschodnich przed wojną i podczas jej trwania, splątany węzeł polsko-białorusko-ukraiński, który nagle zacisnął się na wszystkich szyjach i z braci zrobił wrogów.

Dla Odojewskiego problemem nie są Niemcy, choć przez nich wszystko się rozpetęło, ale Rosja radziecka, wspólny wróg Polaków i części Ukraińców. To Rosjanie wywołali uśpione upiory zdrady i zagłady, otworzyli kurki nienawiści między trzema nacjami. Rany wtedy otwarte goją się do dziś.

**Klątwa pamięci** / Jerzy Madejski // Nowe Książki. – 2006, nr 11, s. 32-33

[...] Lecz w tomie „... i poniosły konie” są również opowiadania współczesne. W *Krótkim spotkaniu w Koryncie* pisarz umieszcza akcję w 1989 r., kiedy korespondent gazety „Berliner Merkur” w atmosferze pierestrojki i głośności jedzie do greckiego miasta, aby przeprowadzić tam wywiad z rosyjską pisarką, Jeleną Aleksiejewną Ustajewą. Ostatecznie współpracownik niemieckiego pisma niewiele dowie się o przemianach w imperium rosyjskim. Pozna zaś skomplikowaną historię Greczynki, która znalazła się ze swoją rodziną w Związku Sowieckim. Grecy ratując się przed represjami w swojej ojczyźnie, zamieszkali w kraju światowej rewolucji i tu poddani zostali stalinowskim represjom. Teraz Greczynka z Sowieckiej Rosji opowiada o bolesnej przeszłości Polakowi zatrudnionemu w niemieckiej gazecie. Ostatecznie rozmowa nie będzie opublikowana, bo czytelnik zachodni nic by z niej nie zrozumiał. Zauważyć warto, że historia Ustajewej jest dla dziennikarza ciekawa nie dlatego, że dowiaduje się czegoś, czego jeszcze nie znał. Przeciwnie, opowieść ta jest ważna, bo potwierdza wiedzę historyczną i wzmacnia rozpoznania pisarza dotyczące natury ludzkiej, „*że ludzie zdolni są do wszystkiego, zarówno dobra, jak zła, zwłaszcza jednak do zła*”.

[...] Znamienne, iż w jednym z utworów pisarz kieruje naszą uwagę na opowieść o Meduzie, boginie, która ośmieliła się rywalizować urodą z Ateną. W akcie zemsty zamieniona została w skrzydlaty potwór z węzami na głowie i szponami. Może więc Meduza w prozie Odojewskiego to figura pamięci, obrazująca koszmar wspomnień i pragnienie przemiany w kamień tego, kto pamięta.

**Wpływ Saturna** / Magdalena Rabizo-Birek

Dostęp online: <http://odra.okis.pl/article.php/524>

[...]

Kształt prozy Odojewskiego od dawna determinują dwa czynniki: praca pamięci i empatia. Kiedy pierwszy raz czytałam jego nową książkę, uderzyła mnie pogłębiająca się fragmentaryczność tej prozy, a także powrót – z wielką siłą – złej pamięci, przywoływanych z głębi przeszłości po raz kolejny obrazów okrutnych zbrodni, grzechów i upokorzeń. Nowe opowiadania Odojewskiego wręcz porażają pesymistycznym obrazem historii i ludzkiej egzystencji.

[...]

Saturn to stary, bezzwzględny, okrutny bóg, który sprowadza na ludzi melancholię, smutek, ból.

[...]

Wydaje się, że wszystko co najważniejsze już się wydarzyło. Pamięć w starości staje się selektywna i fragmentaryczna, znikają z niej miejsca lekkie, jasne i szczęśliwie, a uwypukleniu ulegają urazy, upokorzenia i ból.

[...]

Wydaje mi się także, choć jest to bardziej intuicyjne przeczucie niżli interpretacyjna pewność, że pesymizm ostatniej książki Odojewskiego może być konsekwencją obserwacji przez pisarza wydarzeń i zachowań ludzi we współczesnej Polsce i w krajach postkomunistycznych: zwłaszcza na Ukrainie i w Rosji. A może nawet szerzej – obserwacji napawających lękiem zmian zachodzących we współczesnym świecie, który po okresie względnego odrodzenia znów powraca w stare koleiny fanatyzmu, zbrodni, wojny i odwetu, prześladowających pisarza od lat wojny – *przeklętego koła bratobójczych rzezi*.

[...]

Dopóki ludzkość będzie zamieszkiwała ziemię, niezmienna pozostanie dialektyka budowania i burzenia, wojny i pokoju, dobra i zła, pamięci i zapomnienia. Saturn jest bowiem także bogiem ostatecznej wiedzy i gorzkiej mądrości podeszłego wieku.

### Rozmowy z Włodzimierzem Odojewskim (fragmenty)

Włodzimierz Odojewski o pamięci Kresów [tekst nieautoryzowany]. W: Rozmowy na koniec wieku. T. 3 / prowadzą Katarzyna Janowska, Piotr Mucharski. – Kraków : Wydawnictwo Znak, 1999. – S. 95-106

*Czy jako mieszkaniec Wielkopolski, który przyjeżdża na kresy podczas wakacji, czuł Pan, że znajduje się na obrzeżach Europy?*

**Owszem, miałem wrażenie, jakbym znalazł się w innym kraju. Zarówno pod względem architektury, jak i pejzażu ludzkiego.** W Wielkopolsce, jeżeli spotykało się Żydów, to byli to zamożni kupcy, zniemczeni, noszący się po europejsku. Na Ukrainie natomiast widywało się chasydów w tradycyjnych szatach. Ukraińcy z kolei wystrojeni w odświętne, haftowane koszule szli w niedzielę do kościoła. Ludzie odmiennego stroju, obyczaju chodzili tymi samymi ulicami, mieszkali obok siebie, spotykali się w tych samych gospodach.

*Bawił się Pan z rówieśnikami, bez względu na ich pochodzenie?*

**Cała chłopakeria bawiła się na jednej wielkiej łące**, porozumiewając się wolapikiem, będącym mieszanką polskiego i ukraińskiego. [...]

*Nie zakazywano Panu zabaw z Ukraińcami?*

Ależ nie. Ja w ogóle nie zauważałem Polski panów, o których teraz można przeczytać w książkach.

*Do stereotypów należy jednak obraz polskiego szlachcica ciemniącego ukraińskich chłopów.*

Na Ukrainie mieszkali nie tylko polscy ziemianie. **Obok ukraińskiej biedoty żyła również polska biedota.** We wszystkich społecznościach był pełny przegląd warstw społecznych. [...] Było bardzo wielu bogatych ukraińskich chłopów, posiadających spore kawały ziemi. Chłopi ukraińscy potrafili lepiej gospodarować niż polscy. Zrzeszali się w spółdzielnie mleczarskie, mieli wspólne łąki, wspólne siano. Polacy byli bardziej skłóceni.

*Jednak przyszedł chyba w końcu taki moment, w którym trudno było postrzegać Ukrainę jako sielski kraj?*

To stało się po 1942 roku, po wkroczeniu Niemców, chociaż podobno już w 1939 roku zdarzały się na napady na cofające się oddziały polskie. Ale ja sam zetknąłem się z tym dopiero po Holocauście na Ukrainie, który nastąpił w 1941 roku, po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej. Ukraińcy własnymi rękami dobijali Żydów.

Po Żydach przyszła kolej na Polaków. **Wojna rozluźniła ludzkie więzi, ludzie zaczęli myśleć, że wszystko im wolno, że zbrodnie pozostaną bezkarne. Przyczyną tego były nie tyle różnice kulturowe czy narodowościowe, ile ideologia. W końcu wcześniej zdarzały się mieszane małżeństwa, rodziny, w których córka dziedziczyła religię po matce, syn po ojcu i wszystko dobrze funkcjonowało.** Nikt nie miał do nikogo o to pretensji. **Demony rozpętała ideologia wywodząca się z pism wybitnego ukraińskiego filozofa Dymitra Doncowa.** Gdyby ten człowiek pisał w języku bardziej europejskim niż ukraiński, z pewnością stałby się ideologiem faszyzmu europejskiego i współczesnego terroryzmu.

*Czy Ukraińcy chcieli się pozbyć wszystkich innych nacji?*

Żydów wymordowano [...]. W 1943 roku zaczęły się pogromy Polaków. **Ukraińcy bronią się, że Polacy zostali ostrzeżeni, iż powinni opuścić teren Ukrainy.** Ale w praktyce ostrzeżenia były rzadkością. Ulotki dotarły tylko do niektórych polskich wsi. Ale i tak była to fikcja. Przecież były to tereny okupowane przez Niemców. Bez ich zgody nie można było tak po prostu wyjechać. Poza tym jako można opuścić swoją ojcowiznę, wyjechać bez pieniędzy, w niewiadomym kierunku?

*Używa Pan w swojej prozie słowa „czerń”. Pisze Pan o tym, jak ludzie zmieniają się w czerń, o pamięci czerni. Jak można wytłumaczyć to zjawisko?*

**Czerń to jest, inaczej mówiąc, tłum, hołota obecna w każdej narodowości.** W czasach pokoju czerń zajmuje się małymi podłościami, ale podczas wojny, głodu, tragedii narodowej czerń nagle wypływa na wierzch w każdym społeczeństwie. Hołota polska w czasie wojny polowała na Żydów, potem szabrowała na Zachodzie, kradła to, czego nie zabrali Sowieci.

O hołocie ukraińskiej mówimy właściwie podczas całej naszej rozmowy. **Czerń to bezmyślny tłum, który podlegany przez ideologów, jest gotowy na wszystko.**

*Dlaczego pamięć czerni jest szczególnie niebezpieczna?*

Ponieważ jest to **pamięć wybiórcza. Rejestruje tylko złe czyny przeciwnej strony, a na dodatek podlewa tę fragmentaryczną pamięć ładunkiem nienawiści.**

*Istnieją dwie pamięci historyczne: polska i ukraińska, i na razie nic nie wskazuje na to, żeby one mogły się spotkać. [...]*

**Istnieją dwie pamięci historyczne, ale prawda jest tylko jedna i mam nadzieję, że kiedyś zostanie w pełni odkryta. Stosunkom polsko-ukraińskim nie przyniesie pożytku zakłamywanie historii, przemilczanie, a szczególnie relatywizacja zdarzeń.**

**Krótką polską pamięć** / Włodzimierz Odojewski ; rozmowę przeprowadził Krzysztof Masłoń // Rzeczpospolita, - 2001, nr 280, s. A 14

Masłoń: Po "Zmierzchu świata" i "Wyspie ocalenia" przypisano już panu temat ukraiński, choć "Zasypie wszystko, zawieje" było jeszcze nieznanne. Kiedyś powiedział pan, że temat ten podejmował już wcześniej - publicystycznie i to trochę przypadkowo, bo odpowiadając, po prostu, na zapotrzebowanie czy zamówienie redakcyjne. Czyżby więc kresowość - wyróżniająca pańską prozę - narodziła się ze splotu osobistych doświadczeń i przypadku?

Odojewski: Nie. Narodziła się z ukochania tamtego pejzażu, także z ukochania części literatury romantycznej, związanej z tamtymi stronami. **Jeżeli czasem to moje uczucie zaprawione jest goryczą i zawodem, to nie niszczy to mojej miłości.**

Masłoń: Niekiedy posiłkuje się pan dokumentem.

Odojewski: I dość dokładnie oddaję jego najważniejsze treści. W połowie roku opublikowałem w "Odrze" opowiadanie "Zapis zbrodni". Kopię dokumentów sądowych o takim tragicznym wydarzeniu przywiózł mi z Ukrainy pewien historyk. Dwaj synowie zamordowali matkę, bo była Polką i katoliczką. Dostali później po dwadzieścia lat sowieckiego łagru, a mąż, który na mord przyzwolił - piętnaście. Tylko córkę-siostrę i śmierć obu braci wymyśliłem. Co ciekawe, kiedy po napisaniu dałem tekst do czytania memu przyjacielowi, Jarosławowi Abramowowi-Newerlemu, złapał się za głowę. Bo nagrywając w Kanadzie do swojej powieści "Nawiało nam burzę" dziesiątki rozmów z Polakami i Ukraińcami, z tamtejszej emigracji, natrafił w relacjach z innego rejonu Wołynia na podobną historię.

Tyle że o innym zakończeniu. Kiedy syn pewnego Ukraińca przyszedł z "lasu" do domu i powiedział ojcu, że trzeba zlikwidować matkę - katoliczkę i Polkę, takie są bowiem rozkazy, to ojciec wywabił go pod jakimś pretekstem do stodoły i tam pozbawił życia siekierą. Wraz z żoną i córką teź jeszcze nocy opuścił wieś.

**Groby się jeszcze nie zapadły** / Włodzimierz Odojewski ; rozmowę przeprowadził Krzysztof Masłoń // Rzeczpospolita. – 2001, nr 281, s. D1-D2

Masłoń: Nie jest pan politykiem, funkcjonował pan jednak i funkcjonuje nadal w życiu literackim, tradycyjnie w Polsce upolitycznionym. Z bliżej nieznanego powodu znalazł się pan w opozycji do części wprawdzie, ale znaczącej, tego środowiska. Mówiąc bez ogródek, daleko panu do opcji prezentowanych przez "Gazetę Wyborczą". **A z kim panu po drodze?**

Odojewski: Z nikim. **Chroń mnie Panie Boże przed wkręceniem się przez łatwość w jakąś koterię.** Bo polskie życie społeczne, niestety, to koterie i jeszcze raz koterie. Coraz częściej myślę o wycofaniu się z różnych instytucji i ciał, w które w poprzednich latach dałem się wciągnąć. Czas, żeby na starość mieć spokój.

Masłoń: Krytycy piszący o pańskich książkach nie zawsze odpowiednio doceniali ich wymiar etyczny. Oczywiście, każdy recenzent "Zasypie wszystko, zawieje" podkreślał znaczenie zajęcia się przez pana tematem zbrodni katyńskiej, a jeżeli się nie mylę, to po wrednym "Majorze Hubercie z armii Andersa" Adolfa Rudnickiego był to pierwszy wypadek poruszenia sprawy Katynia w literaturze powstałej w kraju. Niemniej chyba tylko Zbigniew Bieńkowski dobrze zrozumiał pańskie intencje, pisząc: "Prawda Katynia nie nam jest potrzebna. Potrzebna jest mordercy". Zastanawiam się, co pan musi czuć, gdy dziś nie brakuje głosów o tym, że nasza literatura jest nazbyt martyrologiczna, a takie tematy jak Katyń nikogo ponoć nie interesują.

Odojewski: Pal sześć tych krytyków. Czasem cenniejsza jest dla mnie rozmowa z jakimś wiernym i wyczulonym czytelnikiem, niż dziesiątki profesjonalnych recenzji. Takich czytelników mam. **Że zaś nasza literatura jest zbyt martyrologiczna? To głupie głosy. Bo nasza smutna historia odbijająca się w literaturze to jest to właśnie, co odróżnia literaturę polską od innych.** Według recepty, jaką zalecałem kolegom w latach sześćdziesiątych, żeby ująć łapom cenzury: On, Ona, Ten Trzeci i Szczekający Pies, powstaje corocznie wiele setek książek na całym świecie, ludzie kupują je wybierając się w podróż, czytają na lotnisku, czasem do poduszki. To jednak nie literatura, to tylko książki.

Masłoń: Czy taki pisarz jak pan, z wyraźnym, charakterystycznym stylem, pisarz manieryczny - w dobrym tego słowa znaczeniu - wciąż jeszcze się uczy i czy ma od kogo? Słowem, czy w ostatnim półwieczu zdarzyło się panu czytelnicze olśnienie?

Odojewski: Pisarzy, których cenilem i cenię mógłbym wymienić kilkudziesięciu. Prus, Żeromski, Iwaszkiewicz z polskich. Stendhal, Flaubert, Proust, Turgieniew, Czechow, Conrad, Faulkner, Hemingway z obcych. To były te olśnienia. I pewnie od każdego z nich czegoś się uczyłem. Czego? Czy ja wiem? Czy dziś się jeszcze czegoś uczę? Też nie wiem. Tym bardziej, że dziś 80, a nawet 90 procent mych lektur, to dokumenty. A ta reszta to najczęściej powroty do ulubionej klasyki. Wciąż pracuję nad stylem. Rozjaśniam go. Wsluchuję się w rytm zdania. Musi mieć swoją specyficzną melodię. Poprawiam, wpisuję zdania i fragmenty, skreślam.

Masłoń: Moim zdaniem, jest teraz czas właśnie dla tematyki wschodniej, kresowej. Tym bardziej mnie ciekawi, jak pan - szczególnie po wizycie Jana Pawła II w Kijowie i Lwowie - zapatruje się na przyszłość stosunków polsko-ukraińskich?

Odojewski: Ostrożnie. Bardzo ostrożnie. Bo **sporo nas dzieli, bo mieliśmy inną historię, bo jesteśmy pod wieloma względami inni. Ale my potrzebujemy Ukrainy, Ukraina potrzebuje nas; niepodległa Ukraina zmniejsza imperialne ciężenie nad nami Rosji.** Tyle że na odcinku zbliżenia, współpracy niewiele się czyni. I z jednej, i z drugiej strony. Raczej czyni się dość powszechnie coś, co nie kończy się dobrze: **klajstruje się zaszłości.** A żyje jeszcze kilkaset tysięcy ludzi w Polsce, którzy te "zaszłości" z lat czterdziestych osobiście kiedyś przecierpieli, którzy pamiętają, jak lała się krew. Przed laty była właściwie tylko jedna uczciwa, rzeczowa dokumentacja księdza Szetelnickiego - osoby niemal świętej, ale uznawanej przez Ukraińców za ukraiñożercę - który jeździł ówczesnie po terenach ogarniętych rzezią i rejestrując dla hierarchii lwowskiej zniszczone parafie, przy okazji rejestrował i straty wśród ludności cywilnej; dziś zaś są setki, co mówię setki, tysiące świadectw i zdjęć, i wiele dziesiątek poważnych opracowań, a nawet relacje z badań oficjalnych komisji z zakresu medycyny sądowej, do których to badań w pierwszych latach dziewięćdziesiątych Ukraina, choć z oporem, ale dopuszczała. Znam uczciwych, oświeconych inteligentów ukraińskich zaczadzonych legendą upowską, którzy po prostu nie wierzą, żeby tradycje hajdamackie mogły dotrzeć do naszych czasów. A gdyby tylko uważnie zastanowili się nad niedawną tragedią w Jugosławii, to powiedziałyby im ona, że bestialstwo wciąż może się powtarzać, nawet w formie otwierania ciężarnym kobietom brzuchów.

Masłoń: Strona ukraińska też ma swoje racje i podnosi swoje krzywdy.

Odojewski: **Trzeba odważnie, bez podniecania się wejść w głąb historii obu narodów. Spokojnie. W ten sposób, żeby nie było to wzajemnym, jak dotychczas, przerzucaniem się krzywdami.** Bo, jak dotąd, to najczęściej ze strony ukraińskiej, jako usprawiedliwienie rzezi na Podolu i Wołyniu w okresie ostatniej wojny słyszy się o uwłaczającym godności Ukraińców rozbieraniu przed wojną przez Polaków cerkiewek na Chelmszczyźnie. Polacy na to zazwyczaj przypominają przedwojenne ukraińskie akcje terrorystyczne, zabicie ministra Pierackiego, w czym maczał palce przecież i sam Bandera, napady na ambulanse pocztowe, linie kolejowe, urzędy pocztowe, urzędy państwowe. Jeżeli zaś chodzi o te cerkiewki, to Polacy wyciągają zaraz także



na światło dzienne pomoc świętojurowców ze Lwowa udzieloną niegdyś carskim kozakom i policji, kiedy polskich unitów krwawo nawracano na prawosławie na Chełmszczyźnie właśnie. A potem zazwyczaj przypominają wyczyny Gonty i Żeleźniaka, i całą hajdamaczyznę. I straszliwe rzezie w Humaniu i Winnicy, a wcześniej rzeź, bodajże straszliwszą, w Barze. I wycięcie polskich jeńców przez Chmielnickiego po klęsce polskiej pod Batohem. Ale strona ukraińska nie zapomni zaraz - i słusznie, słusznie! - nałożyć na mapę swoich krzywd wielu kolejnych powstań kozackich, jak Kosińskiego, Nalewajki i Łobody, Żmajły, Fedorowicza, Pawluka, Ostrzanina, Chmielnickiego. Czy, powiedzmy, barbarzyńskiego wycięcia w pień taborów kozackich wraz z kobietami i dziećmi przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego - tak, tak! - pod Solonicą; ogółem ponad 12 tys. ludzi. Czy fatalnej, zachłannej działalności wobec prawosławia polskiego Kościoła katolickiego. I długiego spisu przeróżnych okrutnych wyczynów panów Potockich, Koniecpolskich, Branickich i Jeremiego Wiśniowieckiego chociażby, a także wielu, wielu innych. Chociaż przy tym i jedna, i druga strona zwykle zapomina, że ci wszyscy Czartoryscy, Daniłowicze, Lubomirscy, Koniecpolscy, Ostrogscy, Ogińscy, Sanguszkowie, Sapiehowie, Zbarascy, Zasławscy, Żółkiewscy to byli wtedy najczęściej ruscy neofici, że osławiony Jarema Wiśniowiecki wiarę zmienił mając dwadzieścia kilka lat i poza niedługim okresem, który tak rozslawił Sienkiewicz, był ruskim feudałem, warchołem o wschodnich manierach i nawykach, próbującym nawet dokonać zajazdu Warszawy. Ale rozpedziłem się. Warto tylko powtórzyć: dzieje współżycia i niemożności współżycia obu stron winny być badane i interpretowane bezstronnie i spokojnie, tak, aby stały się historią jedynie. Właśnie, jedynie historią.

Odojewski: [...] Ale przecież istnieje też współczesna cenzura, bez urzędu cenzury, po prostu cenzura redakcyjna. **Rządzi nią poprawność polityczna, panująca na ogół w redakcjach, strach przed narażeniem się komuś, jakiemuś urzędasowi, jakiemuś urzędowi, jakiejś potędze finansowej itd., itd. czy chociażby różnym układom między właścicielem pisma a takimi czy innymi siłami politycznymi.** Proszę pana, między innymi dlatego coraz rzadziej wypowiadam się na jakiś temat w prasie - nie chcę być przycinany, nawet bez zapytania o zgodę. Swego czasu w "Przeglądzie Tygodniowym", w którym wypowiadałem się na temat Ukrainy, wycięto mi cały passus o Mykole Lebedziu, który powinien był stanąć po wojnie przed sądem za ludobójstwo - między innymi autorze dyrektyw dla UPA, mówiących o konieczności usunięcia z Wołynia i Podola wszystkich "obcych", to znaczy nie-Ukraińców. To on teoretycznie przygotował to, co dziś nazywamy "czyszczeniami etnicznymi", czyli późniejsze rzezie. Po wojnie pod skrzydełkami amerykańskiego wywiadu zajmował się pocziwą pracą redakcyjno-publicystyczną. Redakcja owego tygodnika po cichutku mi to wszystko wycięła, następnie uznała mnie za głupca, któremu można wmówić, że po prostu "nie mieściło się".

Masłoń: III Rzeczpospolita podtrzymuje dobre stosunki z niepodległą Ukrainą, niemniej jednak, kiedy tylko odżywa jakakolwiek zaszłość historyczna - iskrzy się. **Pańskie książki, przywołujące hajdamacką tradycję Ukraińców, stają się tym samym niepoprawne politycznie. Nie odczuwa pan z tego powodu dyskomfortu?**

Odojewski: Odczuwam. Ale staram się "podszczypywać" różnych "specjalistów od tematu Ukrainy", różnych jednostronnych historyków i pseudohistoryków nie czytać i nie słuchać.

W odróżnieniu od samej Ukrainy, gdzie zaczynają powstawać pierwsze próby krytycznego, trzeźwego ujęcia stosunków polsko-ukraińskich i ukraińsko-polskich, "zaszłości" obu stron traktujące obiektywnie, diaspora ukraińska, w każdym razie duża jej część, jej prasa, uczelnie, naukowcy rozrzucony po zachodnioeuropejskich i amerykańskich uniwersytetach, wciąż hołdują ideom, nad którymi ciąży cień Dmitra Doncowa, teoretyka nacjonalizmu ukraińskiego, groźnej odmiany faszyzmu. Współpraca z nazistowskimi Niemcami w dorżnięciu kresowych Żydów w latach 1941-1942, wyczyny hajdamackie wiejskich band nacjonalistycznych wśród mniejszości polskiej w następnych latach, a później zbrodnicze działania UPA, wszystko to jest coraz bardziej, w miarę jak czas zaciera kontury pewnych wydarzeń, przystrajane w szatki dumnej i szlachetnej walki wyzwolenczej. **Oczywiście, to była walka wyzwolencza, ale... jakimi metodami i za jaką cenę prowadzona! Duża część mniejszości ukraińskiej zamieszkałej w Polsce, w każdym razie jej inteligencji, każdego, kto tylko głosi trochę inne niż ona poglądy na temat tego, co na Wołyniu i Podolu zdarzyło się w latach 1939-1945, a nawet do 1947 r., nazywa "ukrainożercą".** Ale jak powiedziałem: staram się różnych "podszczypywać" nie dostrzegać. Choć jeszcze przed paroma laty dosłownie wychodziłem z siebie, kiedy np. pan Wołek w "Życiu" wydrukował list pewnego ukraińskiego czytelnika z wyzwiskami i pogróżkami pod moim adresem, a potem krył się wraz ze swoim sekretarzem redakcji za spódniczkami sekretarek i nie miał odwagi zamienić ze mną nawet telefonicznie kilku zdań.

Zaworska: [...] W pana prozie szaleje wieczne, niezniszczalne zło świata i zło natury ludzkiej. Nie mogę pojąć ani ogarnąć takiego zła. Jest pan dla mnie nieomal mityczną postacią, jakiejś epoki, która zapadła, minęła i wydaje się mitem. [...] Niech mi pan powie, w jakim momencie swojego życia wiedział pan już, że ten świat się zawali, że jest straszny, choć zarazem bezcenny i kiedy nastąpiła decyzja, że będzie pan pisarzem, ocalającym go w sztuce?

Odojewski: [...] Należę do rodziny od pokoleń bardzo międzynarodowej. Moje nazwisko jest dwuczłonowe: Jasiński – Odojewski. Powstało ono na początku XIX wieku, kiedy pani Odojewska wyszła za majora wojsk saskich, Jasińskiego, poznawszy go w Warszawie przejazdem do Rosji. To była moja praprababka [...] Międzynarodowy szlak mojej rodziny wiódł w stronę rosyjską oraz niemiecką, dlatego, że dwaj synowie mojej praprababki zupełnie się zniemczyli i utworzyli dwie linie niemieckie.

Zaworska: Jak to wyglądało w czasie wojny?

Odojewski: Tak to wyglądało, że jak ja na przykład dostałem się do więzienia za Szare Szeregi w ostatnim okresie okupacji, to moi krewni z niemieckiej linii Jasińskich – Odojewskich, którzy mieszkali w Hamburgu, przekupywali gestapo, żebyśmy ja i mój kolega (z tej samej sprawy) nie zostali wywiezieni z twierdzy w Gnieźnie do Wronek albo do obozu koncentracyjnego. Oni nas skutecznie wykupili, wyszliśmy po kilku miesiącach.

Zaworska: Co zapamiętał pan z tych pozornych wakacji na Kresach w czasie wojny?

Odojewski: Pacyfikację Polaków przez Ukraińców. **Polskiego ruchu oporu jeszcze tam wtedy właściwie nie było, zabijano bezbronnych ludzi.** Teraz się to zaciera, bo Polska potrzebuje Ukrainy, Ukraina – Polski. Poprawność polityczna! Ja też tak uważam, ale nie za cenę ukrycia prawdy. **Prawda wyglądała w ten sposób, że Ukraińcy walczyli o wolność, ale jakimi metodami! Metodami takimi, żeby pozbyć się wszystkich obcych. Jeszcze wtedy nie wynaleziono terminu „czystki etniczne” [...]**

Zaworska: [...] Pan poraził mnie zdaniem, że „największą namiętnością ludzi jest nienawiść”. Zło w pana twórczości jest zawsze i wszędzie. [...] Pytam pana: czy rzeczywiście pan uważa, że zło jest naszym przeznaczeniem, jakby nie zawinionym przez nas, czy jesteśmy na nie przedustawnie skazani?

Odojewski: Odpowiem pani słowami, które gdzieś napisałem, że człowiek jest najgorszym wśród ssaków, że **twierdzenie, iż jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, jest największą uzurpacją chrześcijaństwa.**

Zaworska: Jak pan żyje z tą świadomością?

Odojewski: Żyję i z nią umrę. Jako obserwator i uczestnik historii widziałem to, co robili Niemcy, widziałem to, co robili Rosjanie, widziałem to, co robili Ukraińcy, opisuję to. Polski naród jako masa jest także zły. Polowanie na Żydów, szmalcownicy – znamy przecież te fakty.

Zaworska: Można mieć dosyć świata.

Odojewski: Czasem córka mówi: **Tata, zachowujesz się jak chłopczyk, jesteś ciągle harcerzem. Przecież jest zło, ale są i dobre odruchy. Są oczywiście – są. Ale one toną w bagnie zła.** Napisałem w *Oksanie*, że to, co przeżyłem na Ukrainie, niedawno zobaczyłem w Jugosławii. Dwa razy byłem tam w czasie tej ich etnicznej wojny. Widziałem, co działo się w Vukowarze i w niektórych obozach, straszliwe rzeczy. To się może stale powtarzać, kto zna historię, wie, że tak było zawsze. [...] Człowiek niczego się nie nauczył, synowie nie uczą się od ojców, wnukowie od dziadków.

[...] będąc oswojony z tym złem, nie przyzwyczajam się, nie mogę się, oczywiście, pogodzić. Wiedząc, że ono istniało i będzie istniało zawsze, **uważam za swój obowiązek dawanie świadectwa sprzeciwu.** [...] Uważam, że jedyne, co mogę uczynić jako pisarz, to opisywać to, co widziałem, co mnie najbardziej przejęło. Nie da się wszystkiego zrobić.

Zaworska: Jako pisarz utrwała pan przecież nie tylko udękę, ale i piękno życia, w pana prozie te dwa bieguny są ze sobą związane. Pan kocha i podziwia życie. Z namiętnością pisze pan o nienawiści, ale i o miłości.

Odojewski: Przecież wiem, że są ludzie dobrzy, chociaż jest to rzadki gatunek. Ludzie, którzy zachowują się z godnością. [...]

**Skarga pamięci** / Włodzimierz Odojewski ; rozmowę przeprowadził Bronisław Tumiłowicz // Przegląd. – 2003, nr 1 (5 stycznia), s. 34-36

Dostęp online <http://www.przegląd-tygodnik.pl/index.php?site=artykul&id=3423>

Tumiłowicz: Stał się pan szermierzem długo skrywanej i przemilczanej prawdy o tragediach na pograniczu i rzeziach, dziś powiedzielibyśmy etnicznych czystkach. Czy już dorośliśmy do przyjęcia gorzkich prawd?

Odojewski: Prawdy nie da się pogrzebać, bo ona wyłoni się przy pierwszej możliwej okazji. Powstanie z grobu. Osobna sprawa to stosunek do gorzkiej prawdy nas samych i naszych sąsiadów. Krzywdy, jakich doznaliśmy, nie przez wszystkich zostały uznane, ba, nawet nie zawsze bywają zauważone. Niemcy to w stosunku do Polaków (i nie tylko Polaków) zrobili i jakoś z nimi coraz lepiej potrafimy żyć. Ukraińcy zaprzeczają...

Tumiłowicz: Pojawiła się jednak zapowiedź mającego jakoby nastąpić aktu pojednania, uznania krzywdy i pochylenia czoła.

Odojewski: To oczywiście powinno kiedyś nastąpić, ale dziś jeszcze chyba jest daleko do takiej próby zakończenia dramatu. Niedawno jako uczestnik 15-osobowego jury Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewicza odebrałem serię anonimowych - i nie tylko - obelg, były też głuche telefony, nawet w moim domu w Monachium. To pokłosie decyzji przyznania nagrody za pracę "Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945" Władysława i Ewy Siemaszków. Ich monumentalna praca stanowi efekt 12 lat gromadzenia relacji i wspomnień z tamtych lat. Pod nagrodą podpisało się trzech profesorów, kilku krytyków literackich i pisarzy, **tymczasem w czasopiśmie "Nowe Państwo" czytamy, że książka Siemaszków przynosi wstyd Polsce**. Pytam, co autor tekstu w ogóle wie o tragedii Polaków na Wołyniu, co on wie o Józefie Mackiewiczu, z którym ja przyjaźniłem się przez 15 lat.

Tumiłowicz: Czy nie odnosi pan wrażenia, że te sprawy, o których mówi pan tak emocjonalnie, w istocie mało kogo dziś obchodzą, a są bardzo nieprzyjemne.

Odojewski: Prawda. **Kresy II Rzeczypospolitej, na których żyła jedna trzecia obywateli, mało dziś Polskę zajmują. Było, minęło**. Starsi wspominają jeszcze czasami piosenki lwowskie, "Lwowską fałę", Szczepcia i Tońcia, ale to pokolenie wymiera. Młodych, zajętych indywidualnymi karierami, kresy nie interesują, co rozumiały. Świat się bardzo zmienił, przestał być sentymentalny. Znika np. tradycyjne przywiązanie do ziemi, tak łatwo się z Polski emigruje. To jedna strona medalu. Drugą jest niechęć strony ukraińskiej do uznania gorzkich prawd, tymczasem brak takiego aktu utrudni - jeśli nie uniemożliwi - normalne, zgodne współistnienie z sąsiadami.

Tumiłowicz: Co nam przeszkadza w zdecydowanym zakończeniu takich spraw, zrobieniu wreszcie tzw. grubej kreski w pamięci o stosunkach polsko-ukraińskich w czasach wojny?

Odojewski: Po pierwsze, poprawność polityczna. Polska potrzebuje Ukrainy, która powinna być naszym stabilnym i przewidywalnym partnerem. **Ukraina też potrzebuje Polski, choć pewnie trochę mniej niż my jej. To dlatego zaciera się nierzadko istotę sporów i uważa, że lepiej przysłużyć się sprawie milcząc, tam gdzie powinno się mówić. Książka Siemaszków została już osądzona we Lwowie jako pozycja kłamliwa. A w kraju mamy jeszcze inny problem - środowiska ukraińskie, lobby na wyższych uczelniach, elitach władzy i pieniądza, nawet w parlamencie. Są naukowcy, np. na KUL, którzy próbują relatywizować powody, rozmiary i proporcje wzajemnych krzywd. Jeszcze bardziej aktywnie czyni to wykształcona i wpływowa diaspora ukraińska na Zachodzie**.

**Tamten świat** / z Włodzimierzem Odojewskim rozmawia Stanisław Bereś // Kresy. – 2004, nr 3 s. 13-34

Bereś: Jest pan z urodzenia poznaniakiem, skąd więc u pana tak silne ciągoty kresowe? Poza tym, jakim cudem mógł pan widzieć własnym okiem rzezie na Ukrainie, skoro jeszcze na początku lat 40. był pan w Wielkopolsce?

Odojewski: Zaczadzenie wschodem jest w mojej rodzinie zjawiskiem dziedzicznym, bo **już moja mama miała kompletnego bzika na punkcie kresów** i zamiast jeździć z dziećmi na wakacje – jak było przyjęte – do Krynicy, zawsze udawała się do Worochty lub Jaremczy, gdzie zresztą też były przepiękne uzdrowiska z leczniczymi wodami. Ona wręcz „chorowała” z tęsknoty za tymi miejscami. Kiedy nosiła mnie już w swoim ciele, też przebywała w Worochcie, blisko Huculszczyzny. [...]

Do 1939 roku regularnie wyjeżdżaliśmy w tamte strony na dłuższe czy krótsze wakacje, tym bardziej, że w okolicach Czortkowa i Trembowli mieliśmy rodzinę.

Bereś: No dobrze, ale skąd się pan tam wziął w czasie okupacji?

Odojewski: Przedostaliśmy się tam wraz z mamą w 1943 roku. To było coś w rodzaju wakacji. A w jaki zaś sposób zdobyliśmy – jako Polacy – przepustkę i dotarliśmy do krewnych pod Czortkowem, to jest dłuższa opowieść. Powiem tylko tyle, że **część mojej rodziny była od czterech pokoleń wstecz zniemczona. W czasie wojny pomagali nam, dlatego nie zostaliśmy wysiedleni z Wielkopolski, a moja mama otrzymała dobrą pracę, dzięki której mogła utrzymać rodzinę**, bo małżeństwo moich rodziców rozpadło się (dużo wcześniej zresztą). Opowiadam o tym panu tak szeroko, żeby było jasne, jakim cudem w 1943 roku zdobyliśmy przepustkę, żeby pojechać do krewnych w powiecie czortkowskim.

Bereś: I do kiedy tam pan przebywał?

Odojewski: W 1943 roku byłem tam po raz ostatni. **Widziałem wszystkie najgorsze rzeczy – rzezie, masakry, luny i wozy przykryte płótnem, spod którego wystawały nogi trupów. Akurat moja wieś Tudorowo uniknęła pogromu, ale nasz dom był pełen rannych, uciekinierów i ich przerażających opowieści.** Tylko jeden raz jeszcze, było to w końcu lat sześćdziesiątych, przejeżdżałem przez te ziemie, dokładnie przez Lwów, co opisałem zresztą w tytułowym opowiadaniu z tomu *Jedźmy, wracajmy*. Podróżowałem wtedy z żoną, córką i przyjacielem, którego w książce przerobiłem na syna. [...]

Bereś: Sprawy Polski i Ukrainy to podstawowy temat pańskiej prozy. Co właściwie takiego się stało, że te dwa egzystujące obok siebie tak długo narody zaczęły się w tak potworny sposób mordować?

Odojewski: Krótko mógłbym odpowiedzieć: nie wiem. To są sprawy, o których ciągle myślę i szukam odpowiedzi na podobne pytania. Dlaczego sąsiedzi, mieszkający przez płot i pożyczający sobie sól, nagle rzucili się sobie do gardeł? [...]

Może moja odpowiedź, będzie zbyt krótka lub nawet prostacka, ale i tak muszę sięgnąć w daleką przeszłość. Arystokrację i szlachtę zgarnęła Polska za pierwszej Rzeczypospolitej już w XVI wieku, a prosty naród ukraiński pozostał chłopski. To było normalne w ówczesnej Europie, że centrum zgarniało z prowincji nadwyżki. Wszyscy ci Zasławscy i Wiśniwieccy, to byli przecież ruscy kniaziowie. Pozostał więc biedny lud, który był bardzo dziwną (również mentalnie) mieszkanką rusińsko-tatarską. Z natury dość przyjazny i rozśpiewany, cierpliwie znosił pański knut, gdyż nie był on tak dokuczliwy jak na przykład w Wielkopolsce. Na kresach całe rejony nigdy nie zaznały pańszczyzny, bo ukraiński chłop miał gdzie uciekać, na przykład do Kozaków, więc pan musiał się z nim liczyć bardziej niż na przykład z chłopem śląskim czy mazowieckim. **Może to więc w charakterze tego ukraińskiego ludu leży, że w pewnym momencie buntował się i mordował. W ten sposób wychodziły z niego bardzo anarchiczne cechy.**

Bereś: Ale mordowali jedni i drudzy.

Odojewski: To zależy, jaki okres ma pan na myśli. Bunt kozackie były rzeczywiście bardzo krwawo tłumione, więc Sienkiewicz tego wcale nie podkoloryzował. Ale **jeśli chodzi o lata czterdzieste XX wieku, to na pewno nie była to wojna domowa, jak próbują sugerować niektórzy historycy i politycy! Ja w każdym razie nigdy tych wydarzeń tak nie nazwę. Ponieważ polska mniejszość na tych terenach została silnie przetrzebiona przez sowieckie wywózki, a potem przez okrucieństwa niemieckie, więc była to po prostu rozpaczliwa obrona niedobitków przed strasliwym, nacjonalistycznym wybuchem ukraińskim.**

Bereś: A gdzie leżała jego przyczyna? Dlaczego tak nagle właśnie wtedy rozgorzał?

Odojewski: Bo w tę ludową cierpliwość wlały się trucizny nacjonalizmu Dymitra Doncowa i innych tego typu ideologów. Nie wiem, czy pan wie, ale **Doncow napisał ukraiński *Mein Kampf*, przy którym książka Hitlera zdaje się prymitywną agitką.** Gdyby napisał ją w innym języku, wypłynęłaby zapewne na szerokie wody Europy. Jego teorie na język praktyki przełożył na początku 1943 roku Mykoła Lebedź, przywódca OUN, mówić

wprost: **musimy pozbyć się wszystkich obcych**. Liczył bowiem, że właśnie w ten sposób da Ukrainie wolność. Te wszystkie trucizny nacjonalistyczne, wlane do wojennej zupy przez Ukraińską Powstańczą Armię i inne organizacje, doprowadziły do strasznych rzezi.

Bereś: Czy patrząc na historię tych przerażających masakr, dopuszcza pan czasem myśl, że wina leżała po obu stronach?

Odojewski: Proszę pana, Polak, nie tylko kresowiak, to człowiek pyszny. Jest coś takiego w jego mentalności, że lubi się wywyższać i zadzierać nosa. Jeśli jego sąsiad, Ukrainiec, nie był z nim zaprzyjaźniony, traktował go „per noga”, czyli z góry. **Mógł w tym być nawet pewien odcień pogardy. To mogło ranić i na pewno raniło.**

Bereś: Skąd jednak te wymyślne okrucieństwa, [...], które miały miejsce w czasie wojny na Ukrainie?

Odojewski: Ja też się nad tym często zastanawiam. To były ziemie, przez które ciągle przewalały się nawały tatarskie. Hordy pojawiały się tam co rok lub najdalej co dwa – trzy lata. Najeżdżali ich też Węgrzy, Mołdawianie. Ten lud był zatem ciągle pod czyimś butem. Kiedy przychodziło polskie wojsko, by tłumić bunt hajdamackie, paliło, gwałciło i nadziewało na pal. Okrucieństwa zatem były obopólne. Tym to tłumaczę. Inaczej nie potrafię. **Często jednak stawiam sobie pytanie, co na miejscu Ukraińca zrobiłby polski chłop.**

Bereś: Zarąbałby siekierą.

Odojewski: Nie wiem. Na pewno by jednak kradł. Sam widziałem, jak rozkradano zabudowania dworskie – wynoszono nie tylko wszystko, co było w środku, ale także całe ramy okienne, drzwi i framugi. Najcenniejsze zabytkowe rzeczy spotykałem potem w polskich chatach. **Ale czy polski chłop by zabijał? Próbuje wierzyć, że on jednak był o „oczko” bliżej zachodniej cywilizacji.** Ale może rzeczywiście też by mordował? Czytam obecnie niemieckie świadectwa, które zaczęły ukazywać się po opublikowaniu powieści Günтера Grassa pod tytułem *Idąc rakiem*, na temat tego, co Polacy robili na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych: rabowali, gwałcili, zabijali.

Bereś: Minęło już tyle lat od wojny, a rachunek krzywd między Polakami i Ukraińcami ciągle nie został zamknięty. Odnoszę nawet wrażenie, że Ukraińcy bardziej nienawidzą Polaków niż Sowieców – mimo „wielkiego głodu” z lat trzydziestych, który pochłonął miliony istnień ludzkich, mimo gułagu i ofiar kilkudziesięciu lat komunizmu. Dlaczego mimo wszystko właśnie Polaków uważają za swoich śmiertelnych wrogów, a nie braci w nieszczęściu?

Odojewski: Znowu muszę panu odpowiedzieć: nie wiem. Kiedyś w jakiejś gorącej dyskusji z Ukraińcami, gdy zabrakło mi już nerwów, argumentów i cierpliwości, wykrzychałem podniesionym głosem: „Tak, to my, Polacy, zagłodziliśmy wam pięć milionów ludzi, a kolejne dwa – trzy miliony wysłaliśmy do obozów koncentracyjnych i w góry”. Dopiero wtedy mój oponent, widząc, że z niego kpię, wycofał się i spasował. Generalnie jednak te rozmowy są zawsze strasznie trudne. Skąd zatem ta – może nie zawsze nienawiść – ale na pewno niechęć do Polaków? Ciągle się nad tym zastanawiam. Może wynika ona stąd, że ten **Ukraińiec z kresowych województw**, czy raczej Rusin (bo przecież Ukrainiec to termin nowy, używany dopiero od połowy ubiegłego wieku), **był dla Polaków zbyt często „gorszym bratem”. Bratem, którym niejednokrotnie pogardzano.** Nie jest zapewne dziełem przypadku, że **nigdy nie zauważyłem przejawów niechęci czy otwartego antypolonizmu u Ukraińców zza kordonu, zza Zbrucza, a zatem tych, którzy pochodzą z sowieckiej części Ukrainy.** Przeciwnie, w kontaktach z nimi zawsze spotykałem się z sympatią. Nie wiem, czy to jest wystarczające wyjaśnienie.

Bereś: [...] Jeśli my na dyskusje w sprawie Jedwabnego czekaliśmy pięćdziesiąt lat, a Ukraińcy jeszcze nawet nie zaczęli rachunku sumienia, to kiedy wreszcie zacznie się poważna rozmowa? Świadców zbrodni jest coraz mniej. Ale pozostaną za to dokumenty. Może na przykład Sowieci otworzą swoje archiwa?

Odojewski: Oni prowadzili po wojnie wiele procesów, więc ich akta istnieją do dzisiaj. Sowieci – jak pan pewnie wie – schwytych upowców stawiali przed sądem. Natomiast Ukraina pozwoliła na trzy duże ekshumacje, które przeprowadzili profesorowie medycyny sądowej z Lublina. **Potem jednak „zakręciła kurek”** i konsekwentnie już nie zgadza się na kontynuowanie tego rodzaju badań, broniąc też wglądu do jakichkolwiek akt.

**To, co mnie najbardziej razi po stronie ukraińskiej, to właśnie zacieranie prawdy.** Ostatnio raz za razem ukazują się memoriały, podpisane przez profesorów uniwersytetu (sam nawet dostałem podobny list), z których jasno wynika, że Polacy na Ukrainie sami się wymordowali.

Proszę Pana, przecież gdyby powstało naprawdę uczciwe opracowanie ukraińskie, to okazałoby się, że w oddziałach UPA służyli przypadkowi ludzie wygarnięci ze wsi i miasteczek. Oficerowie, którzy rekrutowali się przeważnie z Lwowa i okolic, byli w tych wsiach obcy, więc często strzelali do swoich. **Bo tamci nie chcieli iść, nie chcieli strzelać do Polaków lub próbowali dezertować.** Mam w dokumentach opisy, jak połowa lub czwarta część wsi odmawiała udziału w mordach. **Twierdzę, że w tamtym czasie wymordowano około dwudziestu pięciu tysięcy Ukraińców. I nie zrobiła tego polska samoobrona – to swoi swoich pozabijali.** Jak pan zatem widzi, za te wszystkie okrutne rzeczy, do których tam doszło, płacili też życiem miejscowi Ukraińcy. Ale strona ukraińska nie chce do tych spraw wracać.

Bereś: Czyta pan zapewne sondaże i wie, że społeczeństwo polskie nie chce pamiętać o przeszłości. Niewiele potrafi powiedzieć o stanie wojennym, a co dopiero o gułagach i rzeziach na Ukrainie czy Wołyniu. Czy nie boi się pan, że pańskie książki rozmijają się z tym pokoleniem bez pamięci?

Odojewski: Rzeczywiście, **wielu młodych ludzi nie tylko kresowe sprawy, ale w ogóle wojna nic a nic nie obchodzi, więc czuję się trochę dinozaurem [...]**

[...] wiem, że piszę w pustkę. Ale trzeba dodać: prawie w pustkę. Bo jednak mam jakichś czytelników. Na przykład *Oksana* miała cztery wydania, po kilka tysięcy egzemplarzy każde [...]

Bereś: Spotkałem się z kilkoma opiniami krytyków, którzy utrzymywali, że pańska waleczność w sprawie Katynia i polskich Kresów jest rodzajem rehabilitacji za teksty socrealistyczne.

Odojewski: Proszę pana, **moja twórczość na pewno nie jest żadną formą ekspiacji.** Swojej drogi artystycznej nie zacząłem bowiem – jak mniemają niektórzy - od tekstów socrealistycznych. Moja *Wyspa ocalenia*, którą czytano w 1951 roku w Polskim Radio i prezentowano w klubie „Siedmiu Muz” w Szczecinie została „utopiona”. Przeleżała się w wydawnictwie aż do 1964 roku, choć otrzymałem za nią nagrodę im. Tadeusza Borowskiego. Jakby mało tego, po rocznej pracy w „Gazecie Poznańskiej” wezwał mnie do siebie redaktor naczelny, najpierw cynicznie zapytał, jakie mam dziennikarskie plany, a potem oświadczył: „Ale my pana zwalniamy, bo pan jest Ukraińcem”. Z tego co wiem, doszło do niego, że gdzieś pyszczylem na temat wysiedlania Ukraińców. Do 1955 roku byłem więc praktycznie bez posady. **Straciwszy wiarę w jakiegokolwiek pozytywne zmiany, zabrałem się za pisanie socrealistycznych książek, tym bardziej że doszedłem do wniosku, że w kraju mamy nowy sowiecki zabór, który potrwa co najmniej pięćdziesiąt lub sto lat. Ponieważ zaś trzeba było jakoś żyć, ja uparłem się, że zostanę pisarzem, więc brnąłem coraz głębiej,** przed czym zresztą przestrzegał nas Newerly, mówić: „Chłopaki, to wasze zawodowstwo doprowadzi was do bardzo złych rzeczy”. Ale starałem się przystosować do trudnej sytuacji.

**Żałuję więc tego okresu, ale nie miałem bogatego wujka, żeby móc zejść w podziemie i pisać książki, które mogłyby ukazać się później.**

Bereś: Pomysł pisania *Zasypie wszystko, zawieje...*, co przypada na lata 1964-1967, był więcej niż ryzykowny. **Ludzie – mówiliśmy o tym – bali się wtedy nawet wymawiać słowo Katyń, a pan poszedł na „całość”.** Z jaką rachubą?

Odojewski: Czuję, że mnie z jakiegoś powodu to uchodziło. Że w ogóle wiele uchodziło. **I wierzyłem w swoją szczęśliwą gwiazdę. Wiem pan, szczerze mówiąc, ja dzisiaj o sobie z tamtego okresu też myślę trochę jak o szaleńcu.**

**Pisarz w kleszczach historii** / Włodzisław Odojewski ; rozmowę przeprowadził Bronisław Tumiłowicz // Przegląd. – 2005, nr 24, s. 28-31

Dostęp online <http://www.przegląd-tygodnik.pl/index.php?site=artykul&id=8961>

Tumiłowicz: Czy zgadza się pan z tezą, którą sformułowała prof. Maria Janion: do Europy tak, ale razem z naszymi umarłymi?

Odojewski: Zgadzam się.

Tumiłowicz: Jak interpretować słowa Marii Janion?

Odojewski: **Trzeba zachować tożsamość.** Po pierwsze, w mowie. Jadę np. pociągiem i obok mnie młodzi ludzie w markowych jeansach. Co kilka zdań pada słowo, którego nie rozumiem. Raz jest jakieś niby angielskie, raz inne. Co chwilę słyszę: spoko, spoko. Może to lepiej, niż co trzecie - kurwa. Ale gwara okropna. Mam bardzo smutne myśli, bo Polska przypomina teraz XVIII w., kiedy przeputaliśmy naszą Ojczyznę. Czytam gdzieś, ilu najznakomitszych Polaków brało wtedy od caratu łapówki. Największe nazwiska Rzeczypospolitej były na usługach Kremla.

Tumiłowicz: Do Europy z naszymi umarłymi. Pan o nich pisze.

Odojewski: Tak. **Nie wolno zapominać o bólach narodowych. Niektórzy zarzucają mi, że grzęznę w martyrologii. Pytają, dlaczego pan ciągle o tym samym, o konfliktach na Wołyniu? Wydawcy też okazują zniecierpliwienie.**

Tumiłowicz: Pewnie dlatego, że Polacy wciąż mają kłopoty przez to cierpienie. Upieramy się np. przy cmentarzu Orląt, opowiadamy o rzeziach na Wołyniu, apelujemy, by Katyń uznać za ludobójstwo. A potem jeszcze wysłuchujemy perfidii o "polskich obozach koncentracyjnych". Chichot historii. Chyba na każdej polskiej mogile trzeba stawiać wielki pomnik, aby Europa widziała. Czy na Wołyniu też są? Odojewski: Raczej nie. A tam przecież mordowano całe wsie. W powieści "Oksana" przypomniałem Hutę Pieniacką. To była bardzo obszerna wieś, 900 mieszkańców, a wymordowano ponad tysiąc. Dlaczego? Bo z innych palonych wsi ściągnięto ludzi do Huty Pieniackiej. Dziś na tym miejscu jest tylko mały wzgórek zarośnięty krzakami. Tam, gdzie stał kościół, teraz jest kamień. Poznałem relację mieszkańca, który się uratował, bo matka wysłała go przypadkowo do miasta, by coś kupić.

Na pustej wielkiej łące jeszcze za sowieckiej Ukrainy wyryto na kamieniu napis po polsku i ukraińsku, który mówi, że faszyci wymordowali ponad tysiąc polskich mieszkańców. Jacy to byli faszyci, nie napisano. **Ten uratowany przysłał mi do Wolnej Europy ponad stustronicowy pamiętnik, zebrał też zeznania różnych ludzi z okolicy. Miał nadzieję, że to kiedyś wykorzystam. Oglądał wzgórze ponownie w latach 90. Kamień był wysmarowany kałem.** To tylko jedno z miejsc. W powieści "Zasypie wszystko, zawieje..." pojawia się Czortków, który zlewa się z Trembowlą, jest też mowa o zamku. Jego ruiny były w Zbarażu. Połączyłem w powieści te miejscowości.

Tumiłowicz: Czy tych wszystkich umarłych musimy stawiać Europie, na Wschodzie, na Zachodzie, przed oczami?

Odojewski: **Inaczej okaże się, że to my jesteśmy winni.** Niedawno np. polskojęzyczne wydawnictwo brytyjskie Kontra wydrukowało książkę Icchaka Rubina. Autor ma pretensję, iż Polacy nie ratowali masowo Żydów. Jak mogli to robić masowo, gdy groziła za to śmierć? Pamiętam, co przeżywała moja mama, która pomagała swej dawnej koleżance szkolnej, Żydówce.

W oczach tamtejszych ahistorycznych, ale sytych społeczeństw jesteśmy jednak winni. Czytelnikom popularnych pism funduje się coraz bardziej aroganckie tezy. Wielkonakładowy "Bild" zapytał nie tak dawno, czy królowa brytyjska będzie przeproszać za Drezno. Jak się ostatnio doliczono, podczas bombardowań miasta zginęło 40 tys. ludzi. A czy ktoś będzie przeproszał za Warszawę, w której wymordowano 270 tys.? I to nie tylko w walce, i nie na skutek bomb, ale w egzekucjach ulicznych. Nawet rannych na szpitalnych łóżkach Niemcy mordowali. Nie pamięta się o tym. Przeciętny Niemiec udaje czasem dobrze poinformowanego i mówi: tak, mieliście w Warszawie powstanie. Żydowskie. O drugim, polskim, nic nie wie.

Tumiłowicz: Rozumiem, że mają mgliste pojęcie o naszej historii. A o swojej?

Odojewski: Zainteresowanie swoją najnowszą historią wydaje się duże, o czym świadczy powodzenie takich filmów jak "Upadek", ukazujący ostatnie dni Hitlera. Ale nie wszystkie aspekty historii są w równym stopniu przyswajane. Choćby taki nazistowski pomysł jak Lebensborn. To nie były zwykłe frontowe burdele, ale z rozmysłem organizowane miejsca dla rozrodu i poprawienia germańskiej rasy. Próbowałem już się zmierzyć z tą sprawą. Chodziłem do gimnazjum w Szczecinie z o trzy lata starszą ode mnie kobietą, która przeżyła niemiecką maszynę genetyczną. Zbierano w krajach podbitych młode, ładne blondynki i zamykano w takich domach. Oficerowie używali sobie przez tydzień lub dwa. A potem rodziły się dzieci, które szybko odbierano i rozdawano do niemieckich rodzin na wychowanie. W taki sposób starano się podtrzymać nordycką rasę. Kobiety po jakimś czasie, wycieńczone, zastraszone, zabijano. Aby nie sprawiały problemów i by zatrzeć ślady. Mieszkamy na bawarskiej wsi. Nasz domek pobudowano na działce, która w czasie wojny należała do jednego z licznych Lebensbornów. W Polsce nikt się tym nazistowskim pomysłem nie zajmował. Wspomniałem o tym w jednym z opowiadań już 30 lat temu. Dziś niektóre dzieci urodzone w takich placówkach zaczynają odkrywać swoje losy, próbują rekonstruować własne korzenie. Zastanawiamy się czasem z moją Barbarą, czy może pod naszym domem są mogiły tych nieszczęsnych kobiet, które rodziły dzieci dla Narodu Panów. Bo normalnego cmentarza oczywiście nie założono. We wsi jednak nikt zdaje się nic nie wiedzieć. **Gdy pytam, widzę martwe twarze. Barbara mówi, by nie pytać, bo mnie zniechęca.** A na pewno nie należy żartować na temat ich charakterów.



Tumiłowicz: Podejmowanie najboleśniejzych tematów historycznych opłaca się pisarzowi? Czy koszty nie są zbyt wysokie?

Odojewski: Finansowo na pewno się nie opłaca. Tym, którzy hołdują poprawności politycznej, człowiek tylko się naraża. Sporo Ukraińców uważa mnie za ukrainożercę. Rosjanie w Rosji też mnie bardzo nie lubią. A z czytelnikami polskimi różnie bywa. Ale **jeśli chcemy być na równych prawach w Europie, to trzeba zachowywać pamięć historyczną, bo inaczej wszystko zasypie, zawieje...**

**Robilem za murzyna** / Włodzimierz Odojewski ; rozmowę przeprowadził Krzysztof Masłoń // Rzeczpospolita. – 2006, nr 173, s. A9

Masłoń: Do swej najnowszej książki "...i poniosły konie" włączył pan kilka opowiadań sprzed lat, a nawet sprzed pół wieku, jak "Miejsce pod słońce". Dlaczego tak długo musiało czekać na druk?

Odojewski: Uratował je Andrzej Paszkowski, mój daleki powinowaty. Zasłużony akowiec, członek Kedywu, mieszka w Legionowie. **Po tym, jak moja żona i córka przyjechały do mnie na Zachód, do Berlina i zostały, straciłem swoje żoliborskie mieszkanie, które odzyskałem dopiero w wolnej Polsce.**

**Okradziono mnie wtedy** z wielu pamiątek rodzinnych, w tym z bardzo cennej kolekcji monet, wśród których były monety piastowskie i np. półkopek litewski, których ledwie kilka zostało w świecie. Ech, co tu mówić... **Andrzej Paszkowski uchronił natomiast przed kradzieżą lub zniszczeniem kilka paczek moich rękopisów. Był tam rękopis "Zasypie wszystko, zawieje..."**, były też różne opowiadania, niektóre niedokończone, inne znów takie, które w danym momencie nie podobały mi się. No i takie, które ukazać się nie mogły.

Masłoń: Dlaczego?

Odojewski: Z powodów cenzuralnych. Dwie moje książki - zbiór opowiadań "Codzienna ściana płaczu" i tom publicystyki o sienkiewiczowskim tytule "Bez dogmatów" ukazać się miały w 1959 roku w Wydawnictwie Poznańskim. **Obie zostały skonfiskowane przez cenzurę.** Na początku lat 90. panie pracujące w tej oficynie zaalarmowały mnie, że wśród papierów przeznaczonych na przemiał znajduje się "Codzienna ściana płaczu". Uratowane opowiadania przysłano mi do Monachium, kilka z nich wydrukowałem w pismach literackich, m.in. w "Arkuszu".

Masłoń: Ciekawe, że działania cenzury dotknęły pana w czasie uważanym w dziejach PRL za stosunkowo liberalny.

Odojewski: Ten gomulkowski liberalizm był złudny i krótkotrwały, bo to, co drukowałem po 1956 roku w "Tygodniku Zachodnim", już dwa lata później było przez władze nie do przelknięcia. Moja redaktorska kariera w Poznaniu skończyła się, a "Tygodnikiem..." samodzielnie już rządził Bogusław Kogut, a nad nim był już tylko Wincenty Kraśko, dziadek Kraśki z dzisiejszej telewizji, który bardzo chciał się wykazać. I wykazywał się.

Masłoń: W efekcie pan przeniósł się do Warszawy.

Odojewski: Pomógł mi Bogdan Wojdowski, który wcześniej ode mnie wyczuł wiatry wiejące w Poznaniu i wyniósł się stamtąd. Ulokował mnie w mieszkaniu swojej dziewczyny, bardzo ciekawej polskiej Tatarki, tak że miałem gdzie czekać na stały dach nad głową. Inna sprawa, że jak żona zobaczyła nasze pierwsze warszawskie mieszkanie na Nowolipkach, uzyskane w drodze zamiany za mieszkanie poznańskie, wróciła do rodziców. Zostałem sam, mając za zadanie doprowadzić ten lokal do stanu używalności. Tymczasem skończyły mi się pieniądze, jakie dostałem za powieść dla młodzieży "Żeglarze króla jegomości", a zarabiać nie miałem jak, bo objęto mnie zakazem druku. Przez pewien czas brał ode mnie podpisane pseudonimem artykuły Arnold Słucki, pracujący w jakiejś agencji rozsyłającej teksty po kraju, ale któregoś dnia, gdy przyniosłem mu kolejny materiał, wyciągnął mnie na korytarz i powiedział: "Nie mogę. Dostaliśmy telefon".

Masłoń: Wbił pan zęby w ścianę?

Odojewski: Odżywiałem się w barze mlecznym, a to, że miałem pieniądze na ten bar, zawdzięczam Marianowi Grześczakowi. Pracował w tygodniku młodzieżowym - czy nie było to "ITD"? - i zaproponował, że jeśli mi tylko taki układ odpowiada, będzie zamieszczał moje teksty pod swoim nazwiskiem i przynosił mi honoraria.



Masłoń: Grześczak miał literackiego murzyna!

Odojewski: Intencje miał jak najlepsze i myślę o nim z wdzięcznością. W końcu jednak sytuacja stała się nie do wytrzymania i, pamiętam, wyrzyszczałem wszystkie swoje pretensje Jerzemu Putramentowi. Działo się to w kawiarni "Czytelnika", a ten wszechmocny, jak miało się okazać, człowiek uciszał mnie, mówiąc: "Spokojnie, panie Włodzimierzu. Wszystko się załatwi". I rzeczywiście, już po paru dniach mogłem publikować pod nazwiskiem, a jakiś czas potem dowiedziałem się, że jest wakat w Polskim Radiu na Myśliwieckiej, poszedłem więc na rozmowę do dyrektor Szenwaldowej, która orzekła: "No, spróbujemy pana" i takie były początki Studia Współczesnego Teatru Polskiego Radia, którym kierowałem do 1968 roku.

Masłoń: Swoją drogą, ciekawe muszą być pańskie archiwalia: i te krajowe, i te z Wolnej Europy...

Odojewski: Sam ich jestem ciekawy. Widzi pan te paczki z maszynopisami, rękopisami, listami... W Monachium mam ich znacznie więcej. Ostatnio posegregowałem korespondencję, wydzielając z niej zestaw listów wymienionych z Zygmuntem Hertzem. A są przecież i pomniejszych bloki korespondencji: z Józefem Czapskim, Konstantym Jeleńskim, Jerzym Giedroyciem, z Wirpszami, Władysławem Terleckim, Stanisławem Wygodzkiem, Karlem Dedeciusem.

Masłoń: Niech pan je wyda jak najszybciej, dopóki żyją ludzie, dla których te nazwiska nie są pustym dźwiękiem. Ale chciałem się jeszcze dowiedzieć, czy opowiadanie "Zapis zbrodni", które też dołączył pan do najnowszego tomu, nie jest przypadkiem niewykorzystanym fragmentem "Zasypie wszystko, zawieje...", bo i ten sam mniej więcej czas powstania, i ten sam bohater...

Odojewski: To na pewno jest fragment większej całości, być może tej powieści, czy też opowiadania planowanego do jednego z wcześniejszych zbiorów. "Zapis zbrodni" drukowałem w "Odrze", tyle że z innym, mniej rozbudowanym zakończeniem. A to dlatego, że dopiero niedawno, i całkiem przypadkowo, znalazłem notatkę będącą dopełnieniem sceny finałowej. Przekazałem ją wydawcy.

Masłoń: I w "Zapisie zbrodni", i w opowiadaniu tytułowym tomu natrafiamy na sceny niesłychanie okrutne, bo też tematycznie związane są z tragicznymi wydarzeniami: rzezią Polaków na Podolu i Wołyniu w 1943 roku. Książkę uzupełnia kilka krótkich tekstów, właściwie miniatur prozatorskich. Myślałem, że będą one kontrapunktem dla tamtych, strasznych opowiadań, a one są wprawdzie formalnym kontrapunktem, traktują jednak o...

Odojewski: Śmierci.

Masłoń: Właśnie, przy czym wyraźnie czuje się w nich technienie metafizyki.

Odojewski: Co począć, zawsze lubiłem obcować z duchami.

**Bawiliśmy się w żołnierzy** / Włodzimierz Odojewski ; rozmowę przeprowadził Krzysztof Masłoń // Rzeczpospolita. – 2006, nr 205, s. A12-13

Masłoń: A hitlerowcy za co zamknęli pana w więzieniu? 14-letniego chłopca!

Odojewski: Wróciłem z Podola do Kłędzka i z kolegami, takimi chłopcami jak ja i młodszymi, zorganizowałem drużynę harcerską. A jakże. Zaczęliśmy od Baden-Powella i Małkowskiego, zdobywaliśmy sprawności, a skończyliśmy na produkcji prochu i drukowaniu ulotek.

Masłoń: Co w nich pisaliście?

Odojewski: Slogany antyniemieckie, które odbijaliśmy na dziecięcej drukarence i przylepialiśmy na murach domów w Lesznie i Gnieźnie. Na szczęście byliśmy na tyle ostrożni, że nie robiliśmy tego u siebie, bo gdyby dotarli do tych ulotek Niemcy, święty Bóg by mi nie pomógł, nie tylko moja zaradna matka.

Masłoń: Długo pan siedział?

Odojewski: Wszystkich nas aresztowano w lipcu 1944 roku. Wcześniej już, na wiosnę, pewnemu Niemcowi nie spodobało się, że - taki duży chłopak - szwendam się bez zajęcia, i zrobił na mnie donos. Wtedy Arbeitsamt

interesował się już i młodszymi ode mnie. Żeby mieć spokój, znalazłem zajęcie w aptece czy raczej drogerii, bo ważyłem tam karbid, naftę nalewalem chłopom z baniaka, ten nieszczęsny proch też wtedy zacząłem kombinować. Do kogo chcieliśmy strzelać, dziś nie mam pojęcia, pewne tylko to, że do Niemców. Natrafiłem na jakiś przepis, potrzebna była siarka, węgiel drzewny, jakiś trzeci składnik. Boże, przebac. Przesiadaliśmy na strychu na okrągło i w końcu musiało się to skończyć tak, jak się skończyło. Policja przyjechała do mnie rano razem z dwoma gestapowcami, przeprowadzili rewizję, na szczęście niedokładną. Na strychu znaleźli bowiem skórę, którą ciotka, jadąc po drodze do Katynia, przywiozła mi na buty. Wymarzone, pod kolana, oficerki... Nie sprawdzili, co tam jeszcze było schowane za tą skórą i głównie o nią wypytywano mnie na gestapo.

**Przez trzy dni trzymano nas na gestapo w Gnieźnie. Nie wiem, czy umówiliśmy się, czy sami z siebie powtarzaliśmy to samo: "Bawiliśmy się w żołnierzy". Przesłuchujący nas gestapowcy nie oponowali, widać w ich rozumieniu świata fakt, że dzieci, chłopcy bawią się w wojsko, był zrozumiały.**

Masłoń: Takie wydarzenia zostają w pamięci. Czy wywarły one wpływ na pański stosunek do przedstawicieli tych czy innych nacji?

Odojewski: Nie były bez znaczenia, choć na przykład **nie mogę mówić o nienawiści do Niemców**. Moja zmarła żona miała nawet o to do mnie pretensje. "Nie wiadomo, kim jesteś - mówiła - w twojej rodzinie tylko Żydów i Węgrów nie było".

Masłoń: A niemiecka część pańskiej rodziny?

Odojewski: Mogłem być Niemcem. Co więcej, pamiętam, jak z Kłędzka jeździłem pociągiem do Gniezna na komplety z łaciny i francuskiego. W niemieckim przedziale, w I klasie, a jakże! I kiedyś jacyś oficerowie wyciągnęli mnie na pogawędkę. Nie wpadło im do głów, że jestem Polakiem. Nosilem krótkie spodnie, kto wie, czy nie skórzane...

Masłoń: Niczym wzorowy członek Hitlerjugend.

Odojewski: Tak! I ten niemiecki, aryjski blondynek opowiadał, jak to chce być marynarzem, bo akurat naczytał się przygodowych powieści marynistycznych. Dzisiaj, na starość, po ponad trzydziestu latach przemieszkanych w Monachium, mam kłopoty z niemczyzną, ale wtedy szprechałem niczym rodowity Niemiec. Stryj Artur o którym wspominałem, był szefem na Warthegau zakładów czegoś takiego, co się niemożliwie nazywało - Aufengesellschaft für Kriegsteilnehmerbetriebe, zjednoczenia, głównie handlowego, dla uczestników wojny. I moją mamę zrobił kierowniczką czy też zastępczynią kierowniczką - już nie pamiętam, dużego sklepu.

Masłoń: Czym kierował się pan po wojnie, wyraźnie skręcając w lewo, co doprowadziło pana do PZPR, w której był pan od momentu powstania partii do 1958 roku, przez dziesięć lat?

Odojewski: Czasem myślę, że powodowała mną przekora: wobec ojca, wobec teścia, któremu bardzo - jako przyszły zięć - się nie podobałem. Uważał, że jestem za młody, że nic nie mam, a rodzina Bystrzyckich, mojej przyszłej żony, miała przed wojną jedną trzecią Przemyśla.

Masłoń: Spotykam się niekiedy z takim tłumaczeniem, że w politycznych wyborach dokonywanych po wojnie decydująca była dotkliwa świadomość klęski wrześniowej. W końcu to państwo - II Rzeczpospolita, dziś jakże często mitologizowana - poniosło straszliwą klęskę.

Odojewski: **Mnie chodziło raczej o coś innego. O oszustwo ze strony Zachodu.** W Szczecinie, gdzie zdałem maturę, zmieniając wcześniej szkołę na wieczorową, po buncie 11 listopada 1946 roku, poznałem niewiele ode mnie starszych kolegów przybyłych z Zachodu - a sporo było takich - którzy uświadomili mnie, jakim gnojem był naprawdę "ten cały Churchill", jak potraktowały nas wszystkie te "zachodnie potęgi", które już tyle razy, jeszcze w XIX wieku, wystrychnęły Polskę na dudka. Bo to Zachód wepchnął nas w ręce Sowieców. Co było począć? Ratować coś, co dzisiaj nazwalibyśmy substancją narodową. Może z tamtego czasu wzięło się moje zainteresowanie postacią margrabiego Wielopolskiego, którym z czasem zaraziłem swego przyjaciela, bardzo dobrego pisarza, Władysława L. Terleckiego. Spory wpływ wywarł też na mnie starszy kolega Albin Reimer, który miał spolonizowanego ojca - Niemca, i matkę - zgermanizowaną Polkę. Był w niemieckim wojsku, z którego dwa razy uciekł. Pierwszy raz, gdy Sowieci zajęli Wileńszczyznę, a jego później przyłapano pod Szczecinem. Normalnie dostałby kulę w głowę,

ale wyłgał się, że jego pułk poszedł w rozsypkę w Prusach, zrobiło się zamieszanie i on szuka jednostki. Po krótkiej odsiadce skierowano go na Śląsk do obrony Festung Breslau. I tam uciekł raz drugi, znajdując schronienie u mówiących po polsku Ślązaków. Bardzo mi imponował. **I to on namówił mnie do wstąpienia do OMTUR, racjonalnie tłumacząc, że bez tego nie dostaniemy się na studia. Po OMTUR naturalną kolejną rzeczą była PPS, tyle że mieliśmy rok 1948 i zanim człowiek się obejrzał, już była w PZPR.**

[...]O Stalinie i Dzierżyńskim nie pisałem, ale o traktorzystce, która wspaniała przyszłość wyznacza swoim ciągnikiem - owszem. Dużo tych wierszy nie było, ze trzydzieści w sumie. Dałem sobie spokój z liryką, zgodnie z przepowiednią Jerzego Putramenta, który gdy przyjechał do Poznania z Tadeuszem Borowskim zakładać oddziały i koła młodych ZLP, wyprorokował mi: - Zdaje mi się, że kolega będzie pisał prozę, nie poezję.

Masłoń: A propos Putramenta, coś pana z nim łączyło?

Odojewski: Żony! **Był wówczas żonaty z Zofią Bystrzycką, z tej samej rodziny, w którą ja się dopiero chciałem wżenić, co i uczyniłem.** A z "Gazety Poznańskiej", gdzie pracowałem w dziale miejskim, zostałem wyrzucony. Niejaki Januskiewicz, który był tam naczelnym, wezwał mnie i powiedział: "**Zwalniamy was**". "**Za co?**" - **wykrztusiłem. "Bo wy jesteście Ukraińcem**". Wyszedłem bez słowa, sprzątnąłem rzeczy z biurka...

Masłoń: Wychodzi na to, że w ówczesnej Polsce Ukraińiec nie mógł być dziennikarzem.

Odojewski: To też, ale w końcu mógł ten Januskiewicz sprawdzić, jak to ze mną było naprawdę. **Podejrzewam, że za dużo gadałem o Kresach**, może opowiadałem coś o tym, co widziałem w 1943 roku. Nie sądzę, by miało to jakiś związek z trwającą akurat akcją "Wisła". Uważałem, że była nie do uniknięcia. W Bieszczadach toczyły się walki, napadano na wsie, trzeba było bronić swojego terytorium. Po usunięciu z "GP" przez dwa lata nie miałem w Poznaniu prawa druku; obszedłem ten zakaz, publikując w innych miastach, przede wszystkim w Warszawie. Było ciężko, ale wydałem już książkę, stałem się literatem.

Masłoń: "Inżynierem dusz"?

Odojewski: Działałem w ZLP, mianowany zostałem przewodniczącym Koła Młodych, potem jego opiekunem. Często jeździłem do Warszawy, spotykałem się z Igorem Newerlym, najpierw w siedzibie związku, potem w żoliborskim mieszkaniu pisarza.

Masłoń: Było to jeszcze zanim pozbył się pan czerwonej legitymacji?

Odojewski: No tak, to już było grubo po Październiku, pracowałem w "Tygodniku Zachodnim", **koledzy prosili mnie, bym nie składał legitymacji**, na co miałem wielką ochotę, w końcu jednak wezwano mnie do KW, gdzie przyjechała jakaś gruba ważna baba z Komisji Kontroli Partyjnej. Było duszno... Wyszedłem i pomyślałem, że wyprzedzę ich ruch; następnego dnia, chyba nawet antydatując pismo, **wystąpiłem z PZPR. I tak by mnie wyrzucono.**

**Europa gnije od środka** / Włodzimierz Odojewski ; rozmowę przeprowadził Bronisław Tumiłowicz // Przegląd. – 2007, nr 31, s. 14-16

Dostęp online <http://www.przegląd-tygodnik.pl/index.php?site=wywiad&name=256>

Tumiłowicz: Jeśli chodzi o kierunek wschodni, to chyba najlepiej się dogadujemy z Ukrainą?

Odojewski: To prawda, ale nie do końca, bo z kolei w środowisku mniejszości ukraińskiej w Polsce **obserwuje się niepokojące tendencje**, np. masowe wykupywanie ziemi i innych nieruchomości w Przemyskiem. Ukraińskie czasopismo „Nasze Słowo” wydawane w Warszawie nie trafia do polskiej opinii publicznej z uwagi na nieznamość języka ukraińskiego, a zawarte są tam nieraz bardzo dyskusyjne tezy, jawnie antypolskie, już nie tylko na temat akcji „Wisła” czy rzezi na Wołyniu, ale spotyka się tam nawet aktualnie zgłaszane pretensje terytorialne i uwagi w stylu, że obecna granica państwowa jest niesłuszna.

Tumiłowicz: Czyli polsko-litewsko-ukraińskie pojednanie to wciąż raczej idea niż rzeczywistość?

Odojewski: Idea sformułowana przez Jerzego Giedroycia ma w sobie coś z romantyzmu, w bieżącej praktyce natomiast jest wiele zastanawiających działań. Symptomatyczny był w tym względzie np. atak na mnie ze strony pracownika IPN, pana Grzegorza Motyki, którego zacząłem posądzać o proukraińskie sympatie i stworzenie parasola ochronnego nad osobami i sprawami odnoszącymi się do zbrodni na Polakach. IPN to ciało bardzo specyficzne.

Pracujący w nim manipulują aktami SB, jak chcą komuś przyłożyć, to przykładają, ale o zbrodniarzach i nacjonalistach ukraińskich raczej nie pamiętają. **Czy nie jest tak, że badaniami nad ludobójstwem polskiego narodu zajmują się ciągle osoby, które zbrodnie te chciałyby ukryć?**

Tumiłowicz: Daje pan do zrozumienia, że także w Polsce próbuje się grać kartą ukraińską, używając jej instrumentalnie, tak jakbyśmy nie byli zupełnie suwerenni np. w ocenie dawniejszej czy bliższej przeszłości?

Odojewski: Rozumiem to w ten sposób, że Ukraińcy, jako pewien znaczący czynnik nacisku na Rosję, a może i Polskę, są pod parasolem amerykańskim, bo tam, zwłaszcza w Kanadzie, żyje ogromna liczba emigrantów, nie tylko zresztą z ostatniego okresu. Było wiele fal emigracji ukraińskiej na Zachód. Po wojnie zwarte grupy związane z UPA, które nie poddały się władzy radzieckiej, trafiły np. do Bawarii, i tam dzięki wsparciu Amerykanów mogły się osiedlać. Opisywał to m.in. Józef Mackiewicz. W Kanadzie, w Toronto działa ogromna organizacja ukraińska zrzeszająca kilka tysięcy ludzi i choć są to nierzadko trzy, cztery pokolenia emigrantów, zachowują tożsamość, język i dbają o ukraińską „rację stanu”. Polscy chłopcy w Ameryce amerykańskimi się o wiele szybciej, Ukraińcy nie. Zachowują swój język, mentalność, system wartości, nawet niektóre cele strategiczne nakreślone niegdyś przez ideologa nacjonalistów Doncowa uważają za trafne. Dla nich Doncow nie taki straszny, on jest niemal bohaterem narodowym. Podejrzewam, że Polacy nie mają pełnej świadomości, kim był ten człowiek. Nie miał jej nawet Jerzy Giedroyc. Pamiętam rozmowę z nim, na temat spotkania z Doncowem w ambasadzie w Bukareszcie w latach wojny. **Doncow prosił wtedy Giedroycia o potwierdzenie obywatelstwa polskiego, by mógł wyemigrować. Zrobił na Giedroyciu miłe wrażenie. Ale to właśnie on, choć nie brał bezpośredniego udziału w zbrodniach, popełniał je zza biurka. Stworzył za granicą miesięcznik ukraiński, podobny do paryskiej „Kultury”, drukował różne teksty i były w nich nawet gesty przyjaźni w stosunku do Polski, ale zasadnicza zawartość była skłanianiem i sankcjonowaniem ekspansji i zbrodni na Polakach.**

Tumiłowicz: Ale przecież nie wszyscy Ukraińcy są tacy. Wiktor Poliszczuk, ukraiński historyk, zarzuca IPN całkowity brak zainteresowania ujawnieniem pełnej prawdy historycznej o istocie nacjonalizmu ukraińskiego przez polską naukę. Wspomina również o meandrach polsko-ukraińskiego „pojednania”, które ma na celu oczyszczenie OUN-UPA z piętna ludobójstwa i uznanie tej formacji za narodowyzwoleńczą narodu ukraińskiego. W artykule dla „Przeglądu” wyraził też tezę, że gdyby nie akcja „Wisła”, mielibyśmy dziś w Polsce drugie Kosowo. Zgadza się pan z tym poglądem?

Odojewski: Myślę, że zdanie Wiktora Poliszczuka jest jednak dosyć odosobnione. Mimo wszystko wciąż przybywa upowskiech pomników – i to nie tylko na Ukrainie, lecz również w Polsce – a zaprojektowany monument ofiar ludobójstwa OUN-UPA w Warszawie jest pod różnymi pretekstami blokowany.

### *O Włodzimierzu Odojewskim ciąg dalszy*

Podczas jednego ze spotkań autorskich stwierdził: że ze snów czerpał niejednokrotnie pomysły na opowiadania i rozwiązanie wątków, a także wiele scen, obrazów i symboli. Inspiracją do powstania większości jego utworów były zasłyszane lub przeczytane opowieści, jak na przykład wspomnienia krewnych z podróży do Katynia. Zapytany o swoich mistrzów wymienił przede wszystkim Marcela Prousta, pisarzy rosyjskich (od Lermontowa po Bunina, z wyjątkiem Dostojewskiego, którego "nie cierpi") oraz Amerykanów - Hemingwaya i Faulknera. **Jednak za właściwe źródło swego stylu uznaje lekturę, wydanych w okresie międzywojennym, relacji z okresu wojen hajdamackich i koliszczyzny. Spisywali je kształceni w pijarskich i jezuickich szkołkach kresowi ziemianie. Forma ich opowieści - długie zdania bez znaków przystankowych, rozrywana emocjami składnia, powikłana narracja, w której opis przeplata się z przytoczeniami dialogów i myśli - stało się dla niego olśnieniem ("następnego dnia pisałem w ten właśnie sposób"). Kiedy wytknięto mu błędy edytorskie w nowych książkach, opowiedział o nieustannym poprawianiu własnych utworów, które jest zmorą jego wydawców.**

Cytat z relacji Małgorzaty Magdalena Rabizo-Birek ze spotkania autorskiego Włodzimierza Odojewskiego w Rzeszowie w 2000r . Dostęp online: <http://portal.wsiz.rzeszow.pl/plik.aspx?id=2155>

Opracowania o Włodzimierzu Odojewskim (w wyborze)

**Odojewski i krytycy** : antologia tekstów / wybór i opracowanie Stanisław Barć. – Lublin : Wydawnictwo UMCS, 1999

Konwicki, **Odojewski i romantycy** : projekt interpretacji intertekstualnych / Andrzej Fabianowski. – Kraków : Universitas, 1999

**Ukraina w twórczości Włodzimierza Odojewskiego** i Włodzimierza Paźniewskiego / Elżbieta Dutka. – Katowice : Wydawnictwo Uniw. Śląskiego, 2000

**Między mitem a historią : twórczość Włodzimierza Odojewskiego** / Magdalena Rabizo-Birek. – Warszawa : Wydawnictwo Książkowe Twój Styl, 2002

**Poetyka i antropologia : cykl podolski Włodzimierza Odojewskiego** / Magdalena Rembowska-Pluciennik. – Kraków : Universitas, 2004

### *Jan Paweł II - List w 60 rocznicę wydarzeń na Wołyniu*

*Umiłowani Synowie bratnich Narodów Ukrainy i Polski!*

Zostałem poinformowany, że dnia 11 lipca, bieżącego roku, w 60. rocznicę tragicznych wydarzeń na Wołyniu, których pamięć jest do dziś żywa wśród Was, mieszkańców obydwóch Narodów tak bardzo mi drogich, odbędą się oficjalne obchody pojednania ukraińsko-polskiego.

W zawierusze drugiej wojny światowej, gdy pilniejsza powinna być potrzeba solidarności i wzajemnej pomocy, mroczne działanie zła zatrzało serca, a oręż doprowadził do rozlewu niewinnej krwi. Teraz, w sześćdziesiąt lat od tamtych smutnych wydarzeń, w sercach większości Polaków i Ukraińców utwierdza się coraz bardziej potrzeba głębokiego rachunku sumienia. Odczuwa się konieczność pojednania, które pozwoliłoby spojrzeć na terażniejszość i przyszłość w nowym duchu. To skłania mnie do wdzięczności wobec Boga razem z tymi, którzy w zadumie i w modlitwie wspominają wszystkie ofiary tamtych aktów przemocy.

Nowe tysiąclecie, w które niedawno wkroczyliśmy, wymaga, aby Ukraińcy i Polacy nie pozostawali zniewoleni swymi smutnymi wspomnieniami przeszłości. Rozważając minione wydarzenia w nowej perspektywie i podejmując się budowania lepszej przyszłości dla wszystkich, niech spojrzą na siebie nawzajem wzrokiem pojednania.

**Skoro Bóg przebaczył nam w Chrystusie, trzeba, aby wierzący umieli przebaczać sobie nawzajem doznane krzywdy i prosić o przebaczenie własnych uchybień, i w ten sposób przyczynić się do budowania świata, w którym respektuje się życie, sprawiedliwość, zgodę i pokój.** Ponadto chrześcijanie, wiedząc, że Bóg „dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu” (2 Kor 5, 21), wezwani są, by uznać błędy przeszłości, aby obudzić własne sumienia wobec obecnych kompromisów i otworzyć serca na autentyczne, trwałe nawrócenie.

W czasie Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 Kościół w sposób uroczysty i ze świadomością tego wszystkiego, co zaszło w przeszłości, prosił wobec świata o przebaczenie win swoich synów, przebacząc równocześnie wszystkim, którzy wyrządzili mu różnorakie krzywdy. Pragnął przez to oczyścić pamięć ze smutnych wydarzeń z wszelkiego poczucia urazy i odwetu, aby pokrzepiony i ufny rozpoczął na nowo dzieło budowania cywilizacji miłości.

Tę samą postawę Kościół proponuje społeczności świeckiej, zachęcając wszystkich do szczerego pojednania, będąc świadom, że nie ma sprawiedliwości bez przebaczenia, a współpraca bez wzajemnego otwarcia byłaby krucha. Jest to tym pilniejsze, gdy rozważa się potrzebę wychowania młodych pokoleń w duchu pojednania i budowania przyszłości bez uwarunkowań historii, nawarstwionej nieufności, bez uprzedzeń i przemocy.

Polska i Ukraina - ziemie, które od długich wieków znają ewangeliczne orędzie i dały niezliczone świadectwa świętości tylu swoich córek i synów - obecnie, na początku nowego tysiąclecia, pragną umocnić swą przyjaźń, uwalniając się od goryczy przeszłości i otworzyć się na braterskie relacje w blasku Chrystusowej miłości.

Wyrażam radość, że wspólnoty chrześcijańskie Ukrainy i Polski podjęły się organizowania tych obchodów, by przyczynić się do zablźnienia i uleczenia ran przeszłości. Zachęcam oba bratnie Narody, by niezmiennie i wytrwale dążyły do poszukiwania współpracy i pokoju.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia dla całego Episkopatu, Duchowieństwa oraz Wiernych obydwóch krajów; przekazuję wyrazy szacunku dla Panów Prezydentów i władz świeckich, a za ich pośrednictwem dla Narodów Polski i Ukrainy, które są zawsze obecne w moim sercu i modlitwie, życząc ustawicznego postępu w budowaniu zgody i pokoju.

Tym życzeniom towarzyszy moje specjalne Błogosławieństwo Apostolskie, którego udzielam wszystkim uczestnikom uroczystości.

Jan Paweł II

Watykan, 7 lipca 2003 r.

Dostęp online: [http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan\\_pawel\\_ii/listy/wolyn60\\_07072003.html](http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/listy/wolyn60_07072003.html)

### OŚWIADCZENIE

Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 10 lipca 2003 r.  
w związku z 60. rocznicą tragedii wołyńskiej

Sześćdziesiąta rocznica tragedii ludności polskiej na Wołyniu i w Galicji w czasie niemieckiej okupacji skłania do myślenia o przeszłości i o przyszłości polsko-ukraińskiego sąsiedztwa. Tragedii Polaków mordowanych i wypędzanych z ich miejsc zamieszkania przez zbrojne formacje Ukraińców towarzyszyły również cierpienia ludności ukraińskiej - ofiar polskich akcji zbrojnych. Była to tragedia obu naszych narodów.

Pomordowanym i poległym na Wołyniu i w Galicji należy się szacunek i pamięć. Pochylamy głowy przed niewinnymi ofiarami.

Nie może być usprawiedliwienia dla terroru, przemocy i okrucieństwa. Prawda o tamtych dramatycznych latach jest bolesna dla wszystkich. Polacy i Ukraińcy powinni ją jednak poznawać. **Prawda, choćby najbardziej tragiczna, jest niezbędną do budowy trwałego porozumienia.**

Bolesne doświadczenia powinny stanowić dla nas również źródło refleksji o tym, że na nienawiści i konfliktach pomiędzy nami korzystali nasi przeciwnicy, a my - zawsze traciliśmy.

Historia Europy jest pełna przykładów narodowych waśni, wojen, krwi i okrucieństwa, ale są też przykłady pojednania i porozumienia narodów, które chciały i potrafiły przezwyciężyć najtrudniejszą nawet przeszłość. **Moralnym obowiązkiem tych, których sumienia wciąż porusza tragedia sprzed 60 lat jest wezwanie do pojednania naszych narodów w imię przyszłości, w imię wspólnoty celów. Niech umiejętność przebaczenia stanie się fundamentem lepszej przyszłości, dobrego sąsiedztwa i przyjaźni polsko-ukraińskiej.**

Źródło: Monitor Polski (2003 r. Nr 37, poz. 516)

[http://orka.sejm.gov.pl/proc4.nsf/uchwaly/1669\\_u.htm](http://orka.sejm.gov.pl/proc4.nsf/uchwaly/1669_u.htm)

### List otwarty intelektualistów ukraińskich z okazji 60. rocznicy ukraińsko-polskiego konfliktu na Wołyniu

W stosunkach ukraińsko-polskich miało miejsce kilka dramatycznych, a nawet tragicznych wydarzeń. Jednak w świadomości współczesnych pokoleń chyba najboleśniejszą raną pozostaje bratobójczy polsko-ukraiński konflikt zbrojny w 1943 roku na Wołyniu, kiedy to eksplodowały podłożone wcześniej miny ukraińsko-polskiej historii.

Oba nasze narody zakute w ideologiczne okowy komunizmu, pozbawione były możliwości prowadzenia uczciwego, otwartego dialogu na temat wspomnianych wydarzeń, dialogu opartego na konkretnych faktach historycznych. Bezwzględne potępienie przez propagandę komunistyczną narodowowyzwoleńskich dążeń Ukraińców, szczególnie działalności OUN i UPA, było tylko narzędziem totalnej sowietyzacji narodu ukraińskiego, a nie rachunkiem jego sumienia. Polacy mogą to zrozumieć, ponieważ sami – chociaż w mniejszym stopniu – doświadczyli podobnego ideologicznego wypaczenia historii w ocenie Armii Krajowej. Dzisiaj, 60 lat po tragicznych wydarzeniach na Wołyniu, nie można uniknąć takiego rachunku sumienia.

Była to wojna, o jakiej więcej wiedzą ideolodzy niż historycy. Jednak wiarygodne fakty, dokumenty i świadectwa mogą istotnie wpłynąć na zmianę zniekształconych, czarno-białych obrazów przeszłości. Duch prawdziwej historii nie znosi takich czarno-białych interpretacji, w której po jednej stronie widzi się tylko bohaterów, a po drugiej – tylko bandytów.

Jednak prawda faktograficzna, choćby oparta na najrzetelniejszych badaniach historyków, to dopiero połowa problemu. Nawet niezaprzeczone fakty, wplecione w osnowę przepelnionej nienawiścią duszy, staną się źródłem nowej niezgody i nowych porachunków historycznych, Dlatego wzywamy oba nasze narody, aby przeprowadziły rachunek sumienia i zniszczyły w swoich sercach ziarna wrogości, wyznając tym samym wiarę w prymat miłości.

Bliskie są nam słowa polskiego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, głoszące, że „głęboko ludzka formuła przebaczenia i prosimy o przebaczenie ma sens nawet wtedy, gdy nie ciąży na kimś bezpośrednia odpowiedzialność za dramatyczne wydarzenia z przeszłości” [z wystąpienia w Radzie Najwyższej Ukrainy 21 maja 1997 r.] Dlatego my, podpisani niżej Ukraińcy, ośmielamy się skierować te nasze słowa zarówno do rodaków, jak i do narodu polskiego.

Chylimy czoło przed tymi Ukraińcami, którzy w latach zawieruchy wojennej pod presją okoliczności i z własnego wyboru chwycili za broń w obronie swojej ziemi i swoich rodzin. Uznajemy, że nasza obecna wolność



została okupiona ich wielkimi ofiarami i uważamy, że państwo ukraińskie jeszcze nie spłaciło swojego długu względem nich. Oddając im cześć, prosimy wszystkich uczestników wspomnianych wydarzeń, którzy są jeszcze pośród nas, a razem z nimi całe społeczeństwo ukraińskie, o chrześcijańskie wybaczenie win tym, którzy z polskiej strony stali się przyczyną ich tragicznych losów.

Jednocześnie prosimy o wybaczenie tych Polaków, których los został złamany przez ukraiński oręż, a za ich pośrednictwem prosimy o wybaczenie całe polskie społeczeństwo. Wyrażamy żal, że broń tę skierowano także przeciwko niewinnym i spokojnym rodzinom i przyznajemy, że usunięcie siłą polskiej ludności z Wołynia było tragicznym błędem. Ślepa zemsta zawsze unieważnia zasady honorowej walki, zamieniając wojskowe potyczki w rzeź. Jesteśmy przekonani, że zasada odpowiedzialności zbiorowej całej społeczności za czyny poszczególnych jej członków nie ma ani ewangelicznej, ani ogólnoludzkiej legitymacji.

Niechaj więc grzech bratobójstwa, który ciąży na obu stronach, zostanie odpuszczony przez Boga i odkupiony przez skrucę i prawdziwe dobre sąsiedztwo obu narodów.

To wszystko, co zostało powiedziane powyżej, nie jest próba upiększania naszej wspólnej historii, która jest zarazem chwalebna i grzeszna. Jesteśmy również przeciwko manipulowaniu pamięcią historyczną w imię doraźnych celów politycznych. Polacy i Ukraińcy nadal w różny sposób będą postrzegać wspólną historię, i jest to rzeczą normalną. Jednak dziś niepokoi nas to, w jaki sposób będziemy patrzeć na naszą przyszłość. Jesteśmy przekonani, że przepustką do nowego, pokojowego stulecia naszej historii będzie nie rzeźnicka siekiera i nie żądło złego słowa, ale ludzkie serce, zdolne przebaczać i prosić o przebaczenie.

[List podpisało 39 naukowców, dziennikarzy, pisarzy]

List otwarty ukraińskich intelektualistów. Przebaczymy i prosimy o przebaczenie / Tłumaczyła Aleksandra Brochocka // Wiąż. – 2003, nr 4, s. 116-118

Włodzimierz Odojewski jest członkiem jury Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewicza.

**Laureatami pierwszej edycji NAGRODY LITERACKIEJ IM. JÓZEFA MACKIEWICZA zostali Ewa i Władysław Siemaszkowie za książkę LUDOBÓJSTWO DOKONANE PRZEZ NACJONALISTÓW UKRAIŃSKICH NA LUDNOŚCI POLSKIEJ WOŁYNIA 1939-1945. T.1-2. Warszawa : Wydawnictwo von boroviecky, 2000. – [ogółem ok. 1400 stron]**

*Dać świadectwo prawdzie / z Ewą Siemaszko rozmawia Jerzy Pawlas*

Dostęp online <http://www.opcja.pop.pl/numer21/21paw.html>

Pawlas: Nagroda im. Józefa Mackiewicza wyróżnia autorów dążących do prawdy, nawet wbrew okolicznościom. Jak państwo dochodzili od okrutnej prawdy o wołyńskim ludobójstwie?

Ewa Siemaszko: To była długa i wyczerpująca droga. W połowie lat 80. prof. Jerzy Tomaszewski na łamach poznańskiego czasopisma "Nurt" oskarżył Armię Krajową o mordowanie bezbronnych ukraińskich kobiet, dzieci i starców. Wówczas oburzeni żołnierze 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK przystąpili do zbierania relacji o ludobójstwie ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Zgromadzili około 360 relacji. Opracowali je – mój ojciec Władysław Siemaszko i jego kolega, świętej pamięci Józef Turowski – obaj żołnierze 27. Dywizji Piechoty Wołyńskiej. Książka ukazała się w 1990 roku. Od tego czasu napłynęła do nas lawina relacji o okrutnych losach Polaków na Wołyniu. Z czasem utworzyła się rozległa sieć informatorów wśród Kresowiaków. Niezależnie od tego sięgnęliśmy do źródeł archiwalnych – głównie dokumentów polskiego państwa podziemnego, do nielicznych ocalałych ksiąg parafialnych, do materiałów sądowych z lat powojennych, kiedy to byli mieszkańcy Wołynia ustalali zgony swoich najbliższych. W sumie dwa i pół tysiąca źródeł. Dziesięć lat pracy mojego ojca i mojej, gdy zorientował się, że sam nie podola.

Pawlas: Dać świadectwo prawdzie to zadanie historyków, dokumentalistów, dlaczego nie dopełnili swych obowiązków? Ludobójstwo ukraińskich nacjonalistów tak długo pozostawało nieopisane.

Ewa Siemaszko: Trudno krótko odpowiedzieć na takie pytanie. Prasa przed 1989 rokiem i to, co mamy dzisiaj, to dwa różne światy. Zniknął urząd cenzury, centralne rozdzielnictwo papieru, mamy wolność gospodarczą i polityczną. Media rozwinęły się w sposób niesłychany. Jednocześnie można zaobserwować nowe, nieznane wcześniej mechanizmy, które psują sielankowy obraz szalejącej wolności słowa: uwikłanie mediów w gry biznesowe, upartyjnienie telewizji publicznej, rozliczne powiązania nowych mediów ze światem polityki. Powstał zupełnie nowy układ medialny. Nieporównanie lepszy niż ten z czasów PRL. To nie znaczy jednak, że

jest to układ idealny. W jakiejś mierze jest refleksem tego, co dzieje się w życiu politycznym, gdzie przytłaczającą przewagą mają siły liberalno-lewicowe. W mediach jest podobnie, a mechanizmy blokujące wolność słowa stały się bardziej subtelne, trudniejsze do opisanego i przez to mniej zauważalne.

Pawlas: Gdy ludzie zapomną, kamienie płakać będą, ale na Wołyniu nie pozostał ślad po Polakach i polskości. Wzniesli więc państwo dwutomowy pomnik. Niemniej dopiero połowa z 3500 jednostek administracyjnych na Wołyniu zyskała martyrologiczną dokumentację. Czy znaleźli państwo sojuszników bądź pomoc w kontynuowaniu badań?

Ewa Siemaszko: O pomocy nie można mówić, co najwyżej o pewnej sympatii poszczególnych osób za środowisk politycznych, naukowych czy publicystycznych dla naszego przedsięwzięcia. Jednak praca na Wołyniu jest niemal ukończona. Co prawda napływają nowe materiały, odkrywają się dokumenty, ale nie można spodziewać się, by znalazły się informacje o losach Polaków z 1787 jednostek administracyjnych, prawdopodobnie nie da się już wyjaśnić wszystkich białych plam. Upłynęło zbyt wiele czasu. Nikt nie prowadził dokumentacji zbrodni. Wydaje się, że i tak dużo udało się ustalić, biorąc pod uwagę czas i okoliczności.

Pawlas: Niedziela 11 lipca 1943 roku to data symboliczna i tragiczna, choć bliżej nieznaną polskiemu społeczeństwu, które w wyniku nadzwyczajnej i selektywnej aktywności IPN lepiej zapamiętało 11 lipca 1941 roku [Jedwabne – dop. red.]. A przecież w tym dniu doszło do bezprecedensowego bestialstwa: mordowano Polaków w kościołach – podczas Mszy św. Bojówki OUN-UPA wymordowały wówczas co najmniej 2,5 tysiąca mieszkańców powiatów włodzimierskiego, horochowskiego i kowelskiego. Upamiętnienie ofiar, opisanie zbrodni, ukaranie zbrodniarzy – czy to możliwe po latach bezsilnej pamięci?

Ewa Siemaszko: Opisanie zbrodni dokonało się. Trudniej z upamiętnieniem ofiar. Byłoby satysfakcjonujące, gdyby na wszystkich miejscach zbrodni przynajmniej postawiono krzyże. Niestety, na Ukrainie nie ma sił – ani politycznych, ani moralnych – które byłyby zainteresowane przynajmniej tak symbolicznym zadośćuczynieniem. Jedyne, co możemy robić, to w naszym kraju umieszczać tablice pamięci, bądź wznosić pomniki, co też nie obywają się bez trudności. Inicjatywę umieszczenia tablicy na warszawskiej siedzibie Wspólnoty Polskiej, ufundowanej przez Towarzystwo miłośników Wołynia i Polesia, spotkało się z krytyką i niechęcią władz. Mam nadzieję, że upór Wołyniaków doprowadzi do finału. 11 lipca 1943 roku w Porycku nacjonaliści ukraińscy napadli na kościół wypełniony wiernymi. Mordy trwały także nazajutrz. Zginęło co najmniej dwieście osób. 60 lat później na cmentarzu odrestaurowanym staraniem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, prezydenci Polski i Ukrainy oddali hołd ofiarom. Natomiast jeżeli idzie o zbrodniarzy, to zapewne ujdą sprawiedliwości, większość z nich zapewne już nie żyje, żyjących sądy prawdopodobnie nie zdążą osadzić. Niemniej zbrodnia musi być potępiona, zarówno przez władze polskie, jak i ukraińskie. Trzeba jednak mieć świadomość, że społeczeństwo ukraińskie dalekie jest od uznania OUN-UPA za organizację zbrodniczą.

Pawlas: Czy książka może podtrzymywać – jak to się mówi – stereotyp złego Ukraińca, o co posądzają ją zwolennicy pojednania bez poznania prawdy historycznej?

Ewa Siemaszko: Książka dotyczy tylko części społeczeństwa ukraińskiego, zamieszkałego na kresach II Rzeczypospolitej, które stanowiły jedną trzecią obecnego terytorium Ukrainy. Konkretnie tej części społeczeństwa, która była związana z OUN-UPA bądź dopuszczała się eksterminacji Polaków, choć pozostawała poza strukturami nacjonalistycznymi. Nie można bowiem zapominać, że oprócz bojówek OUN-UPA, mordowały Polaków rzesze chłopstwa ukraińskiego. Oczywiście, nie wszyscy uczestniczyli w zbrodniach. Niemniej tylko nieliczni Ukraińcy starali się pomagać Polakom. Bez wątpienia przyczyniała się do tego działalność OUN-UPA, które terroryzowały społeczeństwo ukraińskie.

Pawlas: Wiktor Poliszczuk uważa organizacje nacjonalistów ukraińskich OUN-UPA za zbrodnicze. Jednak w Polsce nie brakuje historyków i publicystów, tworzących bohaterką legendę tej organizacji. Czy takie fałszowanie historii może służyć pojednaniu?

Ewa Siemaszko: Tylko prawda może służyć pojednaniu. Przedtem musi jednak zaistnieć gotowość psychiczna do jej przyjmowania i akceptacji. Po stronie ukraińskiej nie ma jeszcze takiej gotowości. Głosy potępiające zbrodnie są nieliczne. Giną wśród wrzawy fałszującej historię, zmierzającej do utrzymania mitu OUN-UPA jako organizacji patriotycznych, walczących o niepodległość.



Niewątpliwie stawiały one sobie za cel niepodległość państwa ukraińskiego, ale metody osiągnięcia tego celu są nie do przyjęcia w cywilizowanym świecie, który uznaje pewien porządek moralny. Rzekome bohaterstwo tych organizacji przepada z kretesem w zestawieniu z ich zbrodniczymi wyczynami.

## **ROCZNICA ZBRODNI NA WOŁYNIU - PAMIĘĆ I POJEDNANIE**

KOMUNIKAT Z BADAŃ (BS/117/2003)

WARSZAWA, LIPIEC 2003 / opracował Michał Strzeszewski ; Centrum Badania Opinii Społecznej

Dostęp online [http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2003/K\\_117\\_03.PDF](http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2003/K_117_03.PDF)

W tym roku przypada 60. rocznica tragicznych wydarzeń na Wołyniu, w których poniosło śmierć kilkadziesiąt tysięcy Polaków i kilka lub kilkanaście tysięcy Ukraińców. Kulminacja mordów na ludności polskiej przypadła na lipiec 1943 roku. Rocznicą ta upamiętniona została uroczystością odsłonięcia pomnika Pojednania w jednej z wołyńskich wsi. Wzięli w niej udział prezydenci Polski i Ukrainy. Tydzień przed obchodami rocznicy zbrodni wołyńskiej poruszyliśmy ten temat w naszym comiesięcznym badaniu<sup>1</sup>. Interesowały nas dwa aspekty tej sprawy: funkcjonująca w świadomości społecznej podstawowa wiedza o tym, kto był ofiarą, a kto sprawcą zbrodni, jakie wówczas miały miejsce, oraz wpływ planowanych obchodów rocznicy na pojednanie między Polakami a Ukraińcami.

### **WIEDZA O ZBRODNI WOŁYŃSKIEJ**

Wiedzę badanych w tej kwestii sondowaliśmy zadając im dwa pytania otwarte, to jest takie, w których nie mają gotowych odpowiedzi, lecz sami je formułują. Uzyskane odpowiedzi zostały następnie ujęte w kategorie ogólne. Pytania brzmiały:

*W tym miesiącu obchodzona będzie z udziałem prezydentów Polski i Ukrainy 60. rocznica zbrodni popełnionych na Wołyniu w 1943 roku. Kto, według Pana(i) wiedzy, padł wówczas ofiarą tych zbrodni? A kto był sprawcą tych zbrodni?*

Sondaż „Aktualne problemy i wydarzenia” (158) przeprowadzono w dniach od 4 do 7 lipca 2003 roku na liczącej 952 osoby reprezentatywnej próbie losowo-adresowej dorosłych mieszkańców Polski.

#### **Kto był ofiarą zbrodni popełnionych w 1943 roku na Wołyniu?**

Polacy, polscy mieszkańcy Wołynia 41%, Polscy oficerowie, żołnierze, KOP, „więźniowie obozów jenieckich” (wyraźne skojarzenia z Katyniem) 9%, Polacy i Ukraińcy 5%, w tym: „Polacy i Ukraińcy”, „obie strony” 4% „Głównie Polacy, ale byli też i Ukraińcy”, „Polacy i trochę Ukraińców” 1%, Ukraińcy 1%, Żydzi, Rosjanie, „mniejszości narodowe” 1%, „Niewinni/bezbronni ludzie”, „ludność cywilna” itp. określenia 1%, **Nie wiem, nic o tym nie słyszałem, „trudno powiedzieć” 44%.**

Odsetki nie sumują się do 100, gdyż niektóre wypowiedzi zawierały elementy więcej niż jednej kategorii

#### **Kto był sprawcą zbrodni popełnionych w 1943 roku na Wołyniu?**

Ukraińcy 19%, UPA, nacjonałiści ukraińscy, wojsko ukraińskie 10%, Rosjanie, Sowietci, Stalin, NKWD, Związek Radziecki - 21%, w tym: „Ukraińcy kierowani przez NKWD”, „Rosjanie i Ukraińcy”, „Ukraińcy przy współudziale Rosjan”, „komuniści” itp. 2%, Niemcy, Niemcy i Ukraińcy, „UPA sprzymierzona z Niemcami” 4%, Polacy i Ukraińcy, „wzajemna rzeź”, „obie strony” 3%, inne i niejasne odpowiedzi 1%,

**Nie wiem, nic o tym nie słyszałem, „trudno powiedzieć” 45%.**

Odsetki nie sumują się do 100, gdyż niektóre wypowiedzi zawierały elementy więcej niż jednej kategorii

Wypowiedzi badanych wskazują jednoznacznie na niski poziom wiedzy o tych wydarzeniach i nagromadzenie wokół nich wielu nieporozumień. Blisko połowa ankietowanych mówi wprost o tym, że nie wie, kto był ofiarą ani też kto był sprawcą tych zbrodni. Ale także wśród pozostałych respondentów niemało jest takich, którym te tragiczne wydarzenia wyraźnie kojarzą się z innymi zbrodniami z okresu II wojny światowej.

Wiedza o zbrodni wołyńskiej jest bardzo wyraźnie zróżnicowana pokoleniowo. W generacji wnuków ludzi pamiętających tamte wydarzenia - badanych liczących obecnie mniej niż 35 lat - blisko dwie trzecie nie potrafiło odpowiedzieć na żadne z tych pytań. Drugim czynnikiem różnicującym wiedzę w tej kwestii, choć w mniejszym stopniu, jest wykształcenie. Odpowiedzi „nie wiem” udziela około 10% więcej badanych z wykształceniem podstawowym i zasadniczym zawodowym niż ze średnim czy wyższym. Ponieważ sprawa ta była nieobecna w nauczaniu szkolnym nie tylko w ciągu 45 lat PRL, ale dłużej, różnica ta spowodowana jest zapewne tym, że osoby lepiej wykształcone częściej zdobywały wiedzę samodzielnie, choćby z publikacji pojawiających się w ostatnim okresie.

Moderatorami w Klubie działającym w WiMBP są pracownicy Biblioteki:

Danuta Kapela (Dział Metodyki, Analiz i Promocji)

tel. 042 663 03 38 w godz. 7.30-15.30

kapela@hiacynt.wimbp.lodz.pl

Ełżbieta Domagalska (Dział Zbiorów Specjalnych)

tel. 042 663 03 24 w godz. 12.30-15.30

domag@hiacynt.wimbp.lodz.pl



Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna  
im. Marszałka Józefa Piłsudskiego  
w Łodzi

ul. Gdańska 100/102

90-508 Łódź

Tel.: 0-42 636-68-35 (sekretariat)

Tel.: 0-42 637-30-90 (centrala)

[www.wimbp.lodz.pl](http://www.wimbp.lodz.pl)

Nakład: 30 egz.

Wybór tekstów, opracowanie: *Piotr Bierczyński*

## Dyskusyjny Klub Książkowy w Wniewórzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej

Projekt realizowany pod honorowym patronatem  
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

INSTYTUT KSIĄŻKI  
INSTYTUT KSIĄŻKI



© POLAND

# W TĘ DROGĘ CZYTAMY!

Projekt realizowany pod honorowym patronatem  
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

## dyskusyjne kluby książki

